

KRONIKA DNIA

Obradowali związkowcy z przemysłu chemicznego

Wczoraj zakończyło się w Krynicach dwudniowe spotkanie przewodniczących rad zakładowych i związkowców z przedsiębiorstw z 45 kluczowych zakładów przemysłu chemicznego. Narada, zorganizowana z inicjatywy ZG Związku Zawodowego Chemików, była poświęcona wymianom doświadczeń z działalności socjalnej.

Przedwzrosty obrady toczyły się w Zakładach Acetylenowych w Tarnowie. (al)

Dni Hutnika w AGH

Dzień wczoraj zakończył, trwając kilka dni, obchody Dnia Hutnika w AGH. Obradowała tradycyjna, XXXV już, sesja naukowa AGH połączona ze zjazdem naukowym wychowanków uczelni. W południe w auli Akademii odbyła się uroczysta akademii z udziałem wiceministra hutnictwa Kazimierza Sady, sekretarza KK PZPR Andrzeja Czyży, wiceprezesa m. Krakowa Barbary Guzik. Pracownicy AGH uhonorowano wysokimi odznaczeniami. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Zbigniew Olechnowski, prof. Zygmunt Dziwina, doc. dr Marek Raczynski. Wręczone też Złote Krzyże Zasługi oraz Odznaki „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej” i „Za Pracę Społeczną dla m. Krakowa”. (eba)

Propozycje dla noworodków łącznościowców

We współpracy z KRAKOWSKIM Ośrodkiem Poczty i Telekomunikacji, noworodkowi Wojewódzki Urząd Telekomunikacji zdobył i miejsce i propozycje przechodzi. Z tej okazji, wczoraj w Nowym Sączu odbyło się spotkanie łącznościowców z władzami wojewódzkimi. I sekretarzem KW PZPR — Henrykiem Kosińskim, sekretarzem KW — Janem Kania, wojewodą — Lechem Bafia, przewodniczącą WRZZ — Janiną Krucecz.

W trakcie uroczystości wyróżniającym się łącznościowcem wręczono odznaczenia. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Władysław Gązda z Nowego Sącza, Andrzej Rochel z Nowego Sącza, Złote Krzyże Zasługi otrzymało 8 osób, Srebrne — 9 osób, Brązowe — 2 osoby. (k-b)

Z dalekopisu

● (cas) W GENEWIE kontynuowane są rozmowy radziecko-amerykańskie o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych.

● 13 BM. przybył do Warszawy na czele delegacji przedstawicieli kierownictwa szeregu resortów gospodarczych, współprzewodniczący polsko-rumuński rządowej komisji współpracy gospodarczej, członek Biura Politycznego RPK, wicepremier rządu Socjalistycznej Republiki Rumunii Janos Fazekas. W tym samym dniu rozpoczęły się polsko-rumuńskie rozmowy na temat dalszego pogłębiania współpracy gospodarczej.

● W SOFII odbyło się plenarne posiedzenie Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej. Komitet Centralny postanowił zwołać Borisa Welszewa, stanowiska członka Biura Politycznego i sekretarza KK BPK i wykluczyć go ze składu KK partii.

● PRZEWODNICZĄCA KP Hiszpanii Dolores Ibarruri opuściła w pociąg Moskwy, po spędzeniu tam 38 lat na emigracji politycznej i udała się do Madrytu. „La Paslonaria” była zmuszona opuścić Hiszpanię po zwycięstwie sił frankistowskich w wojnie domowej i w 1939 roku przybyła do ZSRR.

● W KRAJU Basków znowu polała się krew. W czwartek po południu Guardia Civil otworzyła ogień do uczestników manifestacji na rzecz amnestii politycznej. Policjanci zranili 5 osób. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zamiast kul gumowych policja użyła ostrej amunicji.

POGODA

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane, przeświecające. Lokalnie przelotne opady deszczu, możliwe burze. Temperatura maksymalna dniami od 16 do 20 st., minimalna nocą od 6 do 9 st. W Tatrach i na Podhalu maksymalna dniami od 17 st. na Podhalu do 3 st. wysoko w Tatrach, minimalna w nocy odpowiednio od 5 do 0 st. Wiatry słabe i umiarkowane, lokalnie w rejonach górskich dość silne i porywiste południowe i południowo-zachodnie, w Tatrach umiarkowane i dość silne, okresami silne i porywiste południowo-zachodnie.

2, 3, 4.

Spotkanie sekretarzy bratnich partii

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Na naradzie podkreślano, że z punktu widzenia rozwoju partii ogromne znaczenie ma stały dopływ w ich szeregi kandydatów rekrutujących się spośród przodujących, najbardziej świadomych przedstawicieli klasy robotniczej, chłopów i inteligencji, wychowywanych w duchu ideałów komunistycznych oraz wysoka ich aktywność społeczno-polityczna i zawodowa. Ze szczególną siłą podkreślano decydującą rolę klasy robotniczej

dla dalszego umacniania partii, zwiększania ich oddziaływania wśród mas, dynamizowania przeobrażeń społeczno-ekonomicznych.

Uczestnicy narady podzielili się doświadczeniami pracy organizacji partyjnych w realizacji programów społeczno-gospodarczych nakreślonych przez zjazdy, doświadczeniami w dziedzinie pracy ideowo-wychowawczej, w przygotowywaniu do obchodów 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, a także do obcho-

dów innych ważnych wydarzeń w życiu bratnich narodów.

Na naradzie podkreślano, iż rozwój i umocnienie bratnich organizacji dokonuje się w oparciu o zasady marksizmu-leninizmu, zgodnie ze społeczno-ekonomicznymi i politycznymi warunkami i narodowymi właściwościami każdego z krajów.

Narada w Warszawie przebiegała w przyjacielskiej, serdecznej atmosferze, w duchu równości, jednolitości i zwrócenia, międzynarodowej solidarności.

Sesja „okrągłego stołu” w Collegium Maius

Miejsce uniwersytetów w świecie

(Inf. wł.) W 614 rok istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego wczoraj znacząco dla polskiej kultury aktom odnowienia umowy o współpracy z Uniwersytetem Śląskim. Odpowiednie dokumenty podpisał rektorzy obu uczelni: Mieczysław Karas i Henryk Rechowicz. Związki Uniwersytetu Śląskiego — powiedział rektor Rechowicz — z Uniwersytetem Jagiellońskim są trwałe i znaczące. Uniwersytet Jagielloński nie tylko dał początek narodzinom Uniwersytetu Śląskiego (przed 10 laty) ale przez cały czas wspomagał go kadra, przez co wzajemne więzy obu uczelni są bliskie i przyjazne. Widomym dowodem służył ten pogląd, dla obecności dwóch rektorów Uniwersytetu Śląskiego: prof. dr Władysława Lubasia i doc. dr hab. Eugeniusza Zwierchowskiego — wychowanków i doktorów UJ.

Następnie odbyła się w Colle-

gium Maius sesja „okrągłego stołu” na temat roli uniwersytetów w współczesnym świecie, do której wprowadzeniem był głos prof. Franciszka Studnickiego, a w której udział wzięli rektorzy uniwersytetów polskich przybyli z całego kraju. Rysującą się tezę o kryzysie uniwersytetów, zostały do pewnego stopnia podważone, co nie znaczy, że uniwersytety obejmą się mogą bez pewnych zmian strukturalnych. Propozycje zgłoszone sporo.

W godzinach wieczornych natomiast w Collegium Novum odbyła się sesja na temat: „Uniwersytet Jagielloński i jego zadania”, podczas której prof. L. Hajdukiewicz mówił o początkach historii UJ, prof. S. Surma o międzynarodowych kontaktach UJ, a prorektor UJ prof. A. Ziemia zarysował perspektywy rozwoju Uniwersytetu na lata osiemdziesiąte. (cis)

Nadzwyczajny Walny Zjazd SARP — rozpoczął

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Wybrane zostało prezydium zjazdu, na którego czele stanął prof. Tadeusz Zieliński. Przemawiali m. in. Pierre Vago, który podkreślił wkład polskich architektów w prace UIA oraz przedstawicieli stowarzyszeń z zagranicy.

Z okazji obradującego w Krakowie Nadzwyczajnego Walnego

Zjazdu SARP otworzył wczoraj w Barbakanie wystawę pn. „O JEDNOŚĆ ZYCIA I ARCHITEKTURY”. Prezentuje ona doświadczenia polskiego środowiska architektonicznego od roku 1877 po dzień dzisiejszy na tle najważniejszych wydarzeń w życiu narodu. Otwarcia wystawy dokonał wiceprezes Rady Ministrów Kazimierz Ścieszniński. (mh)

Kolejna narada na temat jakości

Chcemy dobrych mieszkań

Ok. 1 miliona osób wprowadziło się w tym roku do nowych mieszkań. W następnych latach liczba ta będzie się sukcesywnie zwiększać — w miarę przyspieszania tempa budownictwa.

Ujawienie wad w wykonaniu lokali, rażących usterek — oto powody, dla których w społecznym odczuciu jakości budownictwa mieszkaniowego nie uzyskiwała pozytywnej oceny.

Analizie tej sytuacji oraz wniosków z niej płynących, poświęcona była kolejna robocza narada na temat jakości. Uczestnicy spotkania zgodzili się z

opinią ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Adama Glazura, który wskazał na bezsporny postęp w dążeniu do podniesienia jakości materiałów i robót budowlanych. Niemniej — jest to dopiero początek korzystnych przemian, pozostało do zrobienia znacznie więcej.

W czasie narady, którą prowadził członek Biura Politycznego KK PZPR, wicepremier Józef Kępa, zgłoszono szereg uwag i postulatów, które zostaną uwzględnione w resortowym programie podniesienia jakości.

Vivat Juwenalia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) wiceprezydent m. Krakowa Zygmunt Sakiewicz przekazał studentom klucze do miasta.

Juwenalia 77 — rozpoczęły się na Rynku zgromadziła się liczna brać zakawska cudownie poprzybierała, która z okrzykami radości przejęła władzę w spokojnym zaszczepie Krakowa.

Wcześniej prezydent Jerzy Pekała przyjął grupę 13 najlepszych studentów Krakowa, laureatów konkursu kopernikowskiego. W uroczystości uczestniczyli m. in. kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Jarosław Maciszewski i prezes Zarządu Głównego SZSP Stanisław Gabiński. Nagrody miasta Krakowa za wybitne osiągnięcia w nauce i pracy społecznej otrzymali: Jan Janczyński — PK, Andrzej Goryl — AE, Jerzy Ogar — WSP, Gracjan Chochłowski — PWSM, Mar-

cin Sosnowski — PWST, Maria Mrozowska — ASP, Waldemar Mikler PK — (studia dla pracujących) oraz Grzegorz Wesolowski — WSOWCH.

Jak zwykle, śmiechu co nie miały mieli „stary” studenci, będący świadkami otrzeźniających chłodziłobów. Po takim chrzcie w dobowym w konanui studentów PWST) żądanie uczelniane trudy nie będą „pierwszaków” grozić.

Nastroj zabawy juwenalowej zaważadł miastem niepodzielnie. Przystojne ulice, fura i wozu konne pełne przebiegających, na ulicach rozpięane i roztańczone grupki, wesoly tramwaj z numerem — pierwszy z 2, i jak co roku obłopiony studentami pomnik czcigodnego wieszca. Wczorajem, po koncercie ZPIT „Krakus”, juwenalowe szaleństwo przeniosły się do klubów studenckich i na teren miasteczka. A tam: balet brzojski, sejmiki szlachackie, tańce, śpiewy, hulanki i swawole. (tur)

Z Krzeszowic na rynek

Coraz więcej pomidorów i ogórków

(Inf. wł.) Na krakowskim rynku pojawia się coraz więcej ogórków. Kraków wspomagać w zapotrzeniu w te ostatnie także o grodnicy nowosądecki oraz tarnowskiej (rejon Czerwona).

SHRO w Krzeszowicach prowadzącego różnego rodzaju uprawę papryki w szklarniach. Na wielu krzewach widać już dorodne owoce. Wkrótce papryka rodzimej produkcji znajdzie się na naszych stołach.

Jeszcze jedna nowość krzeszowicka, tym razem kolorowa — glorioła. To nowe kwiaty wprowadzone z Holandii, które już nabywać można w krakowskich sklepach. (ep)

Porozumienie

PRL — ZSRR

Kooperacja w produkcji samolotu „Ił-86”

WARSZAWA (PAP) 13 bm. podpisano w Warszawie porozumienie między rządami PRL i ZSRR o kooperacji w produkcji samolotu „Ił-86”.

Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, samolot „Ił-86” — to najnowsza nowoczesna maszyna, zabierająca na pokład 350 pasażerów.

Jak poinformował dyrektor naczelny Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Silnikowego PZL — Krzysztof Kuzyński, pierwsze elementy do aerobusu „Ił-86” polskie fabryki dostarczą do ZSRR jeszcze w pierwszym półroczu b.r.; natomiast radzieckie aerobusy powinny pojawić się na liniach komunikacyjnych LOT-u w ostatnich latach obecnego planu 5-letniego.

Drugi dzień wizyty

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Ilek Sejm PRL Piotr Stefański — minął pod znakiem zwiedzania zabytków podwawelskiego grodu i jego okolic. Spacer po Krakowskim Rynku, obejście ołtarza Wita Stwosza, zwiedzanie państwowych zbiorów sztuki na Wawelu oraz Kopalni Zup Solnych w Wieliczce poprzedziło spotkanie z władzami Uniwersytetu Jagiellońskiego i rektorami UJ, prof. dr hab. Mieczysławem Karasem.

W godzinach popołudniowych delegacja Zgromadzenia Republiki Portugalii opuściła Kraków. (tb)

„Jak uratowano Smoczą Jamę”

Przez kilkanaście lat Smocza Jama pod Wawelem była zamknięta dla turystów. Zwiedzanie skały wapiennej w każdej chwili groziło bowiem zawaleniem. W roku 1968 prof. dr inż. Zbigniew Strzelecki wraz z zespołem podjął się przeprowadzenia prac badawczych i zabezpieczenia górotwórcy Smoczej Jamy. Program „Jak uratowano Smoczą Jamę” przygotował i poprowadził red. Zbigniew Świątek. W poniedziałek 16. V, br. o godz. 16.30 w I programie TVP.

Z prac Prezydium Rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Biorąc pod uwagę rosnące potrzeby rynku, konferencje samorządu robotniczego w przedsiębiorstwach resortu przemysłu spożywczego i skupu podjęły różne przedsięwzięcia, aby lepiej wykorzystywać potencjał produkcyjny i surowcowy. W rezultacie, w planach techniczno-ekonomicznych na 1977 r. ustalono wartości dostaw na rynek w wysokości, która przewyższa zadania określone w NPSG o 2,3 mld zł.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu rozpatrzyło

I sekretarz KC PZPR przyjął Prezydium ZG SDP

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nia dziennikarzom informacji przez instytucje, których działalność interesuje społeczeństwo. Mówiono także o potrzebie właściwego stosunku do krytyki, która wymaga wysokiego poczucia odpowiedzialności zarówno ze strony dziennikarzy, jak i ze strony osób i instytucji krytykowanych.

Edward Gierek omówił w swym wystąpieniu zagadnienia społeczne i gospodarcze, nad którymi pracuje Komitet Centralny Partii. Zmieniły się warunki rozwoju kraju. Aby zrealizować ambitne cele i dążeń naszego narodu, potrzeba więk-

szego wysiłku, lepszej pracy, wytrwałości i konsekwencji. W kształtowaniu tych cech poważną rolę mają do odegrania środki masowego przekazu. Sprawom jakości oraz konsekwentnej realizacji postanowień uchwał kierownictwa partii i państwa poświęcać będzie coraz więcej uwagi. Oczekujemy także w tym względzie pomocy od dziennikarzy — powiedział Edward Gierek.

I sekretarz KC PZPR przekazał na ręce członków Prezydium ZG SDP wyraz wysokiego uznania dla środowiska dziennikarskiego za aktywny, twórczy udział w realizacji polityki partii.

W Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Najwyższą dziennikarską nagrodę — im. Bolesława Prusa otrzymali: nagrodę I stopnia — Bartosz Janiszewski (TVP), II stopnia — Stanisław Chelstowski („Życie Gospodarcze”), III stopnia — Alicja Zatrzybowna („Gazeta Lubuska”).

Nagrodę młodych dziennikarzy im. Juliana Bruna za rok ubiegły przyznano Januszowi Nieczyprorowiczowi („Kontrasty”).

Wręczone także — po raz pierwszy — nagrodę zespołów starszych dziennikarzy za popularyzację piękna języka pol-

Wywiad Nicolae Ceausescu dla „Trybuny Ludu”

W związku ze zbliżającą się wizytą w Polsce, sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej, prezydent Socjalistycznej Republiki Rumunii Nicolae Ceausescu udzielił wywiadu „Trybunie Ludu”. W wywiadzie zamieszczonym przez dziennik w numerze z 14 bm. Nicolae Ceausescu podkreślił stały rozwój stosunków między RPK i PZPR oraz między obu państwami, a także wagę, jaką dla intensyfikacji tych stosunków miały rozmowy z I se-

kreterzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. Sekretarz generalny RPK wyraził przekonanie, że również obecna wizyta w Polsce przyczyni się do dalszego wszechstronnego rozwoju współpracy Rumunii i Polski, a także posłuży umacnianiu współdziałania obu państw na arenie międzynarodowej w interesie jednolitych krajów socjalistycznych, rewolucyjnego ruchu antyimperialistycznego, w urzeczywistnianiu polityki pokoju i współpracy w Europie i na świecie.

22 rocznica podpisania Układu

Warszawskiego

Uroczysty koncert

14 maja 1955 r. podpisany został w Warszawie Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, na mocy którego powołano organizację Układu Warszawskiego — obronną sołusz polityczny europejskich państw socjalistycznych. Z okazji 22 rocznicy podpisania układu, w stołecznym klubie garnizonowym DWP odbył się 13 bm. uroczysty koncert. Obecny był przedstawiciel Naczelnego Dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw-stron Układu Warszawskiego, gen. armii Afanasij Szczegolew.

Przybyli attaché wojskowi przedstawicielstw dyplomatycznych państw-stron Układu Warszawskiego.

BAM — szturmowa budowa Komsomołu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

m. in. część żelaznych szyn do fabryk zbrojeniowych) BAM czyli Bałkańsko-Amurska Magistrala to 4,434 km linii kolejowej, która pozwoli zagospodarować olbrzymie bogactwa Syberii i Wschodniej. Komunistyczny Związek Młodzieży Leninowski od pierwszych chwil budowy objął nad nią protektorat. Dzieje BAM ukazane na rzeczowej wystawie są pasjonujące. Zgromadzone tam sztandary przechodnie, odznaczenia produkcyjnych zespołów, egzemplarze gazetki „Striotiel BAMA”, „Pobleda”, bardzo interesujące zdjęcia, legitymacje, przedmioty osobistego użytku i narzędzia (np. koronki potężnych świderów), książki poświęcone tej budowie. Młodzież radziecka uczestniczyła w czasie tego czynu we wznoszeniu 3 tysięcy różnego rodzaju obiektów, budowie 3200 km różnego rodzaju dróg, 4 tunelei, z których jeden ma 15 km długości. Zapalowy komsomołców towarzyszy radzieckim myśli techniczne — maszyn, urządzeń, pojazdów. Wystawa nowożytna daje pogląd rzetelny na to, swoliste, urzekające połączenie entuzjazmu z możliwościami technicznymi człowieka epoki socjalizmu. (J)

Katastrofa samolotu polskiego w Libanie

WARSZAWA (PAP) 13 bm. w godzinach rannych w okolicach Bejrutu uległ katastrofie samolot transportowy AN-12 Polskich Linii Lotniczych LOT, przewożący towary żywnościowe. Samolot rozbił się o zbocze góry. Cała załoga licząca 9 osób zginęła na miejscu.

Ministerstwo Komunikacji PRL skierowało ekspertów do Libanu dla wzięcia udziału w pracach, mających na celu ustalenie okoliczności i przyczyn wypadku.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Niedziela, godz. 16.30

Cypr — Polska w Limassol

W niedzielę o godz. 16.30 piłkarska reprezentacja Polski rozegra w Limassol kolejny pojedynek w ramach eliminacji do MS-78 z Cyprzem. Przypomnijmy dotychczasowe wyniki i tabelę naszej grupy:

Cypr — Dania 1:5, Portugalia — Polska 0:2, Dania — Cypr 5:0, Polska — Cypr 5:0, Portugalia — Dania 1:0, Cypr — Portugalia 1:2, Dania — Polska 1:2.	
1. Polska	3 6 9-1
2. Dania	4 4 11-4
3. Portugalia	3 4 3-3
4. Cypr	4 0 2-17

Kolejne mecze: 21. IX, Polska — Dania, 9. X, Dania — Portugalia, 29. X, Polska — Portugalia i 16. XI, Portugalia — Cypr.

Z ukladu tabeli wynika jak ważny jest to mecz dla Polaków. Zwycięstwo na Cyprze przybliży naszą reprezentację do Argentyny, na jesieni bowiem gramy u siebie zarówno z Portugalią jak i Danią i trudno przypuszczać aby Polacy przegrali oba pojedynki.

Cypr to teoretycznie słaby rywal, ale na własnym boisku po-

trafi być czasem groźny. Przekonała się choćby o tym ostatnio Portugalia, która wygrała z trudem 2:1. Tymczasem z polskiego obozu napływają już wieści. Kilku graczy jest kontuzjowanych, wygląda na to, że w porównaniu do ostatniego meczu z Danią trener Gmoch będzie musiał niemal całkowicie zmienić obronę. Zagra na pewno Żmuda, w miejsce kontuzjowanych Dziuby, Rudego i Wierczoka wystąpią prawdopodobnie: Wawrowski, Bogusiewicz i Maculewicz. W pomocy trener nie przewiduje zmian — zobaczmy Deyne, Kasperczaka i Maszalerza, a w ataku — Latę, Szarmacha i chyba Terleckiego (nie wystąpi Lubanski). Sędzią głównym spotkania będzie M. Ashkenazi z Izraela.

Mecz transmituje Polskie Radio od godz. 16.25.

(S)

WYŚCIG POKOJU Zwycięstwo Osokina

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Przebieg etapu różnił się od poprzednich. 5 km po starcie podkorywano silne tempo. W pierwszej grupie pozostało 32 kolarzy. Z tej czołowej odpadło przed metą tylko czterech, w tym Bielski i na skutek defektu — Szwed Filipsson. Wcześniej z tyłu został Czaplign (defekt roweru).

WYNIKI INDYWIDUALNE V ETAPU: 1. Osokin (ZSRR) — (z bon. 3:38.50), 2. Pikkuus (ZSRR) — (z bon. 3:39.00), 3. Moravec (CSRS) — (z bon. 3:39.10), 4. Klasa (CSRS) — 3:39.20, 5. Raczowski — 3:39.20, 6. Zajac (ZSRR), 9. Brzeźny, 18. Mytnik, 24. Lang (Polska).

Wszystcy ten sam czas co Klasa, 45. Bielski — 3:46.31.

WYNIKI DRUŻYNOWE V ETAPU: 1. ZSRR — 10:57.10, 2. CSRS — 10:57.50, 3. Polska —

10:58.00, 4. NRD, 5. Francja — ten sam czas, 6. Rumunia — 11:05.11.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO V ETAPACH: 1. Pikkuus (ZSRR) — 14:24.27, 2. Osokin (ZSRR) — strata 47 sek., 3. Mytnik — 1:24 min., 4. Petermann (NRD) — 2:08 min., 5. Drogan (NRD) — 2:25 min., 6. Schmeisser (NRD) — 2:28 min., 10. Lang — 2:50 min., 18. Raczowski — 3:37 min., 19. Brzeźny — 3:45 min., 58. Bielski — 13:17 min.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO V ETAPACH: 1. ZSRR — 43:16.55, 2. NRD — 43:20.31, 3. Polska — 43:21.22, 4. CSRS — 43:21.57, 5. Francja — 43:28.16, 6. Rumunia — 43:35.15.

Klasyfikacja najaktywniejszych: 1. Osokin (ZSRR) — 20 pkt., 2. Schmeisser (NRD) — 12 pkt., 3. Pikkuus (ZSRR) — 10 pkt.

Sekundowe zyski

V etap Wyścigu Pokoju potwierdził świetne przygotowanie kolarzy radzieckich. Po Awtierinie i Pikkuusie tym razem triumfował 23-letni WŁADIMIR OSOKIN.

Rozpoczął on swoją karierę jako kolarz torowy, gdzie święcił zresztą duże sukcesy, był wicemistrzem świata w wyścigu na 4 km na dochodzenie indywidualnie i drużynowo. Na igrzyskach w Montrealu w wyścigu drużynowym na torze wywalczył srebrny medal a indywidualnie był czwarty. Potem coraz częściej startował na szosie, wiosną tego roku w efektywnym stylu wygrał kilka wyścigów na Kuby i we Francji. Osokin po Wyścigu Pokoju zamierza ponownie powrócić na tor, gdyż — jak oświadczył — ta konkurencja odpowiada mu najbardziej.

Drużyna radziecka, dzięki sekundownym bonifikatom stopniowo uzyskuje coraz większą przewagę nad rywalami. Polacy mają już np. blisko 5 minut straty do zespołu Kapitonowa. Indywidualnie nasz Mytnik stracił pozycję wielcidera właśnie na rzecz Osokina. Polak oświadczył jednak na mecie, iż stara się zachować jak najwięcej siły na dzisiaj i żądę indywidualnie na czas. Ten sobotni, brytyjski etap — zdaniem wielu fachowców — może mieć decydujące znaczenie dla układu sił.

Dzisiaj kolarzy czeka niezwykle ciężka próba. W ciągu dnia rozegrane będą aż dwa etapy. Pierwszy z Neubrandenburga do Berlina (129 km), a po południu jecha indywidualnie na 30-kilometrowej trasie w centrum Berlina. Natomiast w niedzielę VIII etap z Berlina do Cottbusu długości 132 km. (S)

Porażka Fibaka

22-letni tenisista Gerulaitis (USA) awansował do półfinału mistrzostw świata WCT, zwyciężając w Dallas po 5-setowej walce Fibaka 1:6, 3:6, 6:0, 6:2, 6:3. W półfinale przeciwnikiem Gerulaitisa będzie Steektien, który wyeliminował Drysdale'a 7:5, 6:7, 6:2, 6:2.

W kilku wierszach

● Na turnieju o Puchar Wyzwolenia Bratysławy, Polska przegrała z Rumunią 1:3 (14:16, 15:11, 12:15, 3:15).

● Oto karty nałożone ostatnio przez PZPN: Malcher (Ruch) za drugą żółtą kartkę otrzymał zakaz gry w dwóch meczach mistrzostw (od 16 bm.). Musiał (Wisła) i Grzeszkowiak (Lech) — ukarani zostali naganą za pierwszą żółtą kartkę.

● Turniej koszykarzy w Koszycach: Kuba — ZSRR 91:75 (81:81, 32:32).

● W trzecim finałowym pojedynku rozgrywek o Puchar Stanley'a Montreal Canadiens pokonał Boston Bruins 4:2 (3:0, 0:1, 1:1). Po tym spotkaniu hołceistom Montreal Canadiens do zdobyc

EWA OWSIANY

NIEZADOWOLONYCH Z ŻYCIA ZAPROSIC TU NA DZIEŃ...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Dr med Daniel Zarzycki, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Rehabilitacyjno-Ortopedycznego Dzieci i Młodzieży w Zakopanem prowadzi mnie przez sale, korytarze, piętrowe, spotykamy bezszelestnie pracujące pielęgniarki, Józefę Łukowicz, której w styczniu minęło 23 lat pracy z dziećmi i wiele innych. Doktor powiada, że takiego zespołu pielęgniarskiego nie znajdziesz ze świecą. Jaki szacunek dla cierpienia, jaka fachowość, jaka wrażliwość! A te najmłodsze uczą się od starszych zasad wielkiej rodziny ortopedycznej: że honorem jest służyć, przynosić ulgę.

W tych salach

ulożono spastyków, tu skoliozy. Joannie zmieniła dziś gipsowy gorset, leży na wznak otulona nim jak biała rzeźba. Jej koleżanki już chodzą. Opowiadają beztrudno, że najpierw to była za niska ławka w szkole i teczka zamiast tornistru noszona w jednej ręce, a potem nagle okazało się, że kąt skrzywienia kręgosłupa zaczął gwałtownie „lecieć”. Skierowali mnie tu — mówi dziewczyna szczeniutliwie — no i pan doktor zdecydował, że trzeba zrobić operację.

Pan doktor nie celebrował swojego stanowiska. Jest bezpośredni, „równy” i dzieci to czują. Rozmawia z nimi serdecznie, pociesza, że już niedługo wszystko będzie dobrze. — Znam te dzieci — mówi — wszystkie przechodzą przez moje ręce i mój specjalny zespół, a już najczęściej bywam na oddziale pooperacyjnym.

DRZWI BLOKU POOPERACYJNEGO. Białe kłose, które izolują od świata. Na sali 3 zwiecznika stawów biodrowych, 1 przypadek stóp końsko-szpotańczych, 1 wrodzony, częściowy brak kości strzałkowej i skręcenie kończyn. Tak się to zwie z medycznego punktu widzenia, ale ja widzę po prostu: kość naszpikowaną metalowymi bolcami, które mają za zadanie wydłużyć skróconą kończynę, dziecka kwilącego z tęsknoty za babcią i innego, co zastania oczy na nasz widok, zerkając ciekawie spod palców, gdy tylko odwrócimy głowy. I malucha, co uśmiecha się promiennie na widok doktora, choć leży na wznak z rękami odwieszonymi do przodu, co ciała i ta pozycja zostanie utrwalona gipsiem. Oczywiście na czas jakiś.



Dr med. Daniel Zarzycki sprawdza wynik operacji: dziecko chodzi!

Dwie małe Ewy uczą się chodzić po korytarzach Działu Rehabilitacji. Jedną z nich, 2-letnią jasnowłosą dziewczynkę, zupełnie nie znała tej umiejętności przed zabiegiem. Od jego daty minęły cztery miesiące i toczy się już, cała szczeniutliwie otwarte ramiona „cioci” Ireny Malinowskiej — absolwentki WSW w Krakowie i specjalistycznych studiów w Poznaniu. — No chodź sama do cioci, no sama, co to, nożki przylepiły się do podłogi? No nie, nie przylepiły się! Ślicznie! Bravo!

Obok Irena Wajls ćwiczy chodzenie z dużym Wojtkiem. Zjawil się tu przykurczony posuwający się nisko nad podłogą na ugietnych nogach. Teraz przybrał postawę prawie pionową, twarz wyraża szczęście, a cała postać triumf ciępliwości. I jeszcze godzinę tej ciępliwości ma przed sobą Irena Tasz, ucząca spastykowanego Marcinka, rudnej sztuki utrzymania się na nogach. Ile ciępliwości muszą okazać kalekie dzieci, wytrwale ćwiczące pływanie w pięknym basenie Ośrodka założonym jeszcze przez przedwczesnie zmarłego dr. Jana Gellera.

Zbliża się noc

Jestem tu dopiero od ośmiu godzin, a już tyle wiedzy trudnej do udziwnienia. Wciąż są sale, gasy światła. Wrony zwolują się na przynajmniej godzinę męczącego przez cały dzień. Pora na powtórke wrażeń. Wieg jak to było? Do Zakopanem przyjechałam w południe: proste do sanatorium na Bystrem. — KBB? — upełnili się takśownikarz, ale nie umiał powiedzieć co ten skrót znaczy. Doktor Daniel Zarzycki wyjaśnił, że początki zakładu wiązały się z działalnością ówczesnego biskupa krakowskiego Adama Sapiehy, który założył Książęco-Biskupi Komitet (KBB) w celu pomocy ofiarom wojny. W skład Komitetu weszło m. in. kilku profesorów Wydziału Lekarskiego UJ. Był rok 1915. Akcje wspierał też Szwajcar Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski. Na wiosnę 1917, dzięki staraniom prof. Godlewskiego zorganizowano w Zakopanem dziecięce sanatorium na 50 łóżek. W 9 lat później oddano do użytku boczne skrzydło zakładu na Bystrem, który ukończono w 1931 r. Dr Daniel Zarzycki opracował szczegółowo dzieje początków i rozwoju lecznictwa dzieci w Zakopanem. Jest to temat osobny, temat ogromny.

Ale mnie interesuje bardziej dzisiaj. Zakopiański Ośrodek (w sumie 5 sanatoriów) jest największym resortowym zakładem lecznictwa rehabilitacyjno-ortopedycznego dla dzieci i młodzieży w Polsce. Kieruje się tu pacjentów z 14 województw. Przebywają tu przeciętnie 3 miesiące, ale jeśli trzeba, leczenie może zostać przedłużone. Idealnie, dla którego wszyscy tu pracują jest włączenie tych dzieci w nurt życia tak, aby po kilku czy kilkunastu latach złożonego procesu leczenia uzyskaniem współpracy rodziców można było powiedzieć: oto nastąpiła pełna rehabilitacja ruchowa, psychiczna i społeczna. Pełne przywrócenie ludzkiej praw.

W KSIĄŻCE PAMIĄTKOWEJ sanatorium napisano w wielu językach, że „byłoby dobrze na świecie, gdyby wszystkie chore dzieci znalazły tyle miłości i serca, jak w tym pięknym sanatorium”. Doktor Zarzycki powiada, że byłoby jeszcze pięk-

nie, gdyby poza miłością i sercem zostało spełnionych jeszcze kilka innych warunków.

Chocby odpowiednie doświetlenie. Chcemy — informuje doktor — wybudować nowy pawilon przy sanatorium na Bystrem. Znalazłaby się tam szkoła zawodowa dla dzieci kalekich. Wykonawca już jest, moce przerobowe są, szkielet sytuacyjny, moduły kandydacji, nawet 700 ton stali załatwione, brak tylko tych 30 mln złotych na początek. I już spychacie mogłyby wejść na teren.

A APARATURA? Te chodniki ruchome podłączone do spirometriu, ten pulmometr, czy ergo spirometr, aparaty szeroko stosowane w świecie. Olo, ich prospekty. Słuch się doktorowi po nocach. Połtora roku przebywał w Anglii na stypendium naukowym, miał możliwość zapoznać się z ich działaniem. Przecież tu w sanatorium narzuca się dziecięcemu organizmowi masę ćwiczeń, wielokrotny trening sprawności, wiele obciążeń. Ale, aby je określić „bez pudła” trzeba poznać za pomocą specjalnych testów wydolność danego organizmu. Jak to zrobić precyzyjnie bez owej aparatury?

Mój rozmówca kieruje Ośrodkiem od jesieni. Stara się o jak najlepsze zorganizowanie działań, niezbędnych dla kompleksowej rehabilitacji. I tak po kolei: dział lekarski trzeba koniecznie uzupełnić o wysoko kwalifikowanych specjalistów z zakresu chirurgii ortopedycznej, rehabilitacji, i anesteziologii i fizjologii. Dział psychologiczny opiera się na pracy tylko jednego psychologa. O wiele za mało. Na blisko 500 dzieci! A przecież do każdego z nich powinien dotrzeć ktoś, kto oprócz przeprowadzenia psychologicznych badań umiałby tak po prostu pogadać o domowych strapieniach, wyćwiczyć lek przed operacją.

DZIAŁ SOCJALNY CHOROBY np. w ogóle nie istnieje. A powinien. Lekarze nie mają żadnego rozeznania w sytuacji społecznej leżących dzieci. Nie wiedzą, jakie środowisko, warunki materialne i mieszkaniowe, jaki jest poziom intelektualny rodziców. Ślad bawia, że powroty dzieci do domów kończą się tragicznie. Niewiedza, czy niedbalstwo rodziców niejednokrotnie nieważa wielomiesięczny wysiłek włożony w rehabilitację dziecka. Przecież się również dział logopedii, 15-20 proc. dzieci przebywających w sanatorium wymaga stałej pomocy specjalisty od spraw mowy.

Albo otwarcie działu terapii zajęciowej. Obecna pracownia minimalnie spełnia swoje zadania, jest ciasna i źle wyposażona. Jedyne budowa nowego pawilonu może rozwiązać ten problem. A dział edukacji rodziców? Jakże jest potrzebny. Jakże trudno przekazać w ciągu kilku godzin opiekunom reprezentującym bardzo różnorodną mentalność wszystkie wskazówki dotyczące problemów dziecka. Najlepszą formą naukania rodziców byłby aktywny ich udział w różnych formach rehabilitacji ich pociech. Aby mogli okładamente wiedzieć, jak im pomóc, a nade wszystko, jak je rozumieć.

Jednym słowem mnóstwo spraw, mnóstwo zadań, a do tego regularnie co tydzień, 2 dni operacyjne, przewodnictwo nadzoru naukowemu, ustawiana gotowość do tamowania fali cierpienia, która płynie tu z wszystkich niemal zakątków kraju.

— Nie pozwól sobie na to, aby tu zgnusnąć — kończy rozmowę dyrektor. — Nie przejdę na ten styl życia, który zaleca istnieć „wygodnie i bez nerwów”. Może mi się uda. Mam też nadzieję, że nigdy nie nauczę się „monologu” w sprawie diagnozy i metod leczenia. Bo dobrze wiem jak to jest, kiedy jakiś autorytet nabył uwiary w swoją wielkość. Wzorem uczono jest dla mnie profesor Dega. Z nadzwyczajną pokorą wobec nauki kontroluje co 5 lat metody stosowane na klinice poznawskiej i potrafi oficjalnie wycofać się z własnej metody operacyjnej, za którą kiedyś dostał Nagrodę Państwową I stopnia. Taki właśnie gest najlepiej świadczy o wielkości człowieka.

Drugi dzień

pobytu w Zakopanem. W harmonogramie wizyty w Sanatorium im. Kosńskiego w Kuźnicach. Z wielką gościnnością oprowadza mnie dr Hajdukiewicz po dziecięcych pokojach, gabinetach fizyko- i elektro- i kinizjoterapii, obserwuje ciekłą, zakrojoną na miesiąc i lata pracę pacjentów nad usprawnieniem własnego ciała. Przy okazji prezentują mi się także drzwi, salony, trybiki, łazienki, instalacje elektryczne, wielkim głosem wołające o remont. Nożki nazwiska mgr WF Józefa Pitonia specja od skolioz, a równocześnie znawcy folkloru góralskiego i mgr Magdy Maruszczak córki Stanisława Ota, pokój 13-latków. Walde-mann, postrzelony na polowaniu w kręgosłup, od 9 roku życia skazywany na porażenie kończyn dolnych. Ale się nie poddaje. Ostatnio zdobył ogólnopolskie mistrzostwo tenisa dla inwalidów w Opolu. Był już na zawodach w Anglii i prawdopodobnie pojedzie ponownie.

ALE NAJBARDZIEJ wyla mi się w pamięć podziw, poważna twarz Wojtki z Łodzi. Wojtek cierpi na zanik mięśni. Rodzice nie interesują się nim. Sprawne pozostały jedynie dłonie i tymi dłońmi Wojtek prowadzi w specjalnym albumie tabele wyników drużyn łódzkich. Piłka, tenis, podnoszenie ciężarów. Jest bezbiedny w próbkach finału rozgrywek. W sanatorijskich zawodach sprawdził się w tym samym czasie jako komentator sportowy. Ale jaki komentarz! Bohdan Tomaszewski zachwycił się Wojtkiem. Ale Wojtek musiał opuścić sanatorium, skończył 18 lat. Chciałby studiować polonistykę, a potem dziennikarstwo. Kto mu to jednak umożliwi? Jak tu jestem 5 lat — zapewnia kuzynki lekarz — raz widziałem ojca, raz matkę Wojtki. A dyrektor Ośrodka, usiłując zachować rzetelność, mówi, o jak nam brakuje działu socjalnego, który powinien pośredniczyć, żeby rodzice uczestniczyli w wyborze zawodu dla swoich dzieci. — Wieg może jakiś pismo na Uniwersytecie Łódzkiej panie doktorze? Może koledy studenci zechcą pomóc? Przecież taka pomoc sprawdziła się już nieraz.

Konczy się czas przeznaczony na pobyt w Kuźnicach i na Bystrem. Moim dzieckiem obiecałam list. Ale jak im napisać o dionach Wojtki, weryfikujących długie szeregi tabel sportowych? Nie potrafię.

Dużo tu maluchów na wózkach i w gipsowych pancierzach, ale tobie córceko opowieści, że mieszkam na samym szczycie wieży, bo to sanatorium wygląda zupełnie jak zamek z wieżami i bastionami. Razem z mną, w tej samej barwie zagnieździły się bardzo zabawne lokatorki Wybrały sobie, zabójczy gnieździć tuż nad moim oknem i okropnie dużo robią hałasu. Wczoraj znowy pataki i bardzo je ładnie spłatały w wypożyczone legowisko, a dziś uderzyły zjeżdżalnie po stryżym dachu bliźniaków. Buch! — zjeżdżały na łapkach z górki, a jak im się dach kończył, to otwierały skrzydełka i fruwały nad przysięgą. A trzeba ci wiedzieć, że mieszkamy bardzo wysoko! Wyższe niż ciżba kół wysokich świętów...

Wrzucam list do skrzynki. Akurat tyle — myślę — wie o sanatorium tłum walujący Krupówki. Autobus już się toczy, a ja czuję, jak mnie drażni, jak nagrywa się we mnie nieczym długogrająca płytka, słowa sekretarki Ośrodka: niezadowolonych z życia wpuszczać by tu na dzień, na dwa...

drugiej strony dopuścić, by bezpodstawnie posądzanie ze strony Moniki C. uszło tej ostatniej płazem. Do sądu wpłynęło więc prywatne oskarżenie Anieli W., która twierdziła, iż została zniszczona, a jej dobre imię narazone na istotny szkodnik.

Nim sąd przystąpił do rozpatrywania sprawy, milicja ze swojej strony zakończyła dochodzenie w sprawie kradzieży w biurze postanowieniem o umorzenie „...wobec niewykrętu sprawcy”. Aniela W. miała więc teraz w ręku istotny dla siebie atut.

Sąd próbował konflikt załatwić polubownie. Monika C. rada byłaby z szybkiego załatwienia sprawy, jednak Aniela W. uparcie stała na stanowisku, że samo zaproszenie nie może jej wystarczyć. Oskarżycielce wyrażona została bowiem duma Krzyżda, jej osoba stała się przedmiotem mało wybrednych plotek, więc sprawcy tego całego zniszczenia powinna ponieść stosowną karę.

Kolej przyszła na przesłuchania świadków. Ci ostatni uciemię relacje opowiadać co też na temat Anieli W. od Moniki C. usłyszeli, dodając znowu od siebie, że nie ma dymu bez ognia i posadzenie o kradzież dzisiejszej oskarżycielki takie do końca bezpodstawnie nie było. Na tak sprzecywanym stanowisku stali twardo, mimo iż mili-

„BEZPOŚREDNIO PO REWOLUCJI NA KUBIE wypowiedziano walkę analfabetyzmowi. Teraz, kiedy wszyscy obywatele tego kraju posiadli już umiejętność czytania i pisanja, Kuba przeżywa okres instytucjonalności, m. in. organizuje się szkolnictwo artystyczne i w związku z tym faktem miałem przyjemność przebywania na wyspie gorącej, jak zwykło się ją określać”. — Tak brzmiał początek rozmowy z rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie prof. MARIANEM KONIECZNYM o wrażeniach z tej interesującej podróży.

— W ub. roku rektor Instytutu Sztuk Pięknych w Hawanie, Alleman, odwiedził kilka krajów socjalistycznych, interesując się strukturą i organizacją szkolnictwa artystycznego. Przebywał także w Krakowie. Podczas jego pobytu uzgodniono zostało wstępnie porozumienie o współpracy Polski i Kuby w tej dziedzinie. Zadaniem naszej dwuosobowej delegacji (dyrektor Zarządu Szkół Artystycznych Janusz Nowicki i ja) było zaprezentowanie naszych polskich doświadczeń i skonkretyzowanie ustaleń, które znajdują się w oficjalnej umowie — jej podpisanie nastąpi na początku nowego roku akademickiego.

Istnienie wspomnianego Instytutu Sztuk Pięknych w Hawanie świadczy, że początek na Kubie został już zrobiony.

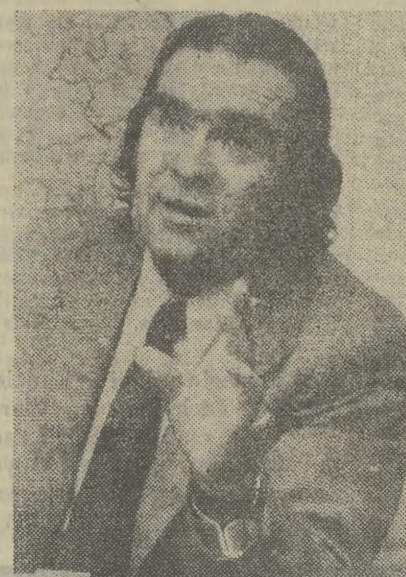
— Kiedy rektor Alleman bawił w Polsce, jego uczelnia jeszcze nie egzystowała. Aktualnie trwa pierwszy rok akademicki. Instytut obejmować będzie wszystkie dziedziny sztuki, a więc nie tylko malarstwo, rzeźbę, muzykę, lecz także teatr, balet, film. Nie wszystkie wydziały zostały już uruchomione, dla niektórych (np. filmu), nie ma jeszcze kadru nauczycieli. Na wydziale teatralnym aktualnie studiuje tylko student, który pracuje już w tym zawodzie. Natomiast na wydziale plastycznym umożliwiono studia wieczorowe ludzom różnych zawodów, np. robotnikom, o zastrężeniach artystycznych.

To, co powstaje teraz w pracowniach Instytutu, nazywałbym powierzchownym naturalizmem, jeszcze trudno mówić o sztuce. Oczywiście nie znaczy to, że Kuba nie ma tradycji plastycznych. W dziedzinie interesującej galerię sztuki współczesnej w Hawanie. Znajdują się tu m. in. głośny w całej Ameryce Łacińskiej i poza nią obraz-plakat „Chrystus z karabinem”. Sztukę tworzą wychowankowie szkoły artystycznej w Hawanie, która posiada uprawnienie statusu szkoły średniej, lecz pod wieloma względami dorównuje uczelni wyższej, a istnieje, bagatelizując od roku 1818 i wiekowi jest równieśniczką naszej krakowskiej akademii. Sztukę kubańską, jak mi się wydaje, animuje sztuka Meksyku. Nazywałbym ją sztuką gorącą, podążającą tematy współczesne, społeczne.

Czynię zupełnie oryginalnym, jedynym w swoim rodzaju jest afro-kubana, muzyka, rytm i taniec. Niepowtarzalne, gdyż wynikają z temperamentu i osobowości wykonawców, są formą jedynie w twoim rodzaju improwizacji. Jej rodzajowi stęga czasów, gdy na wyspie, do pracy przy plantacjach trzciny cukrowej przywożono niewolników z Afryki.

Instytut Sztuk Pięknych posiada wydział afro-kubany, choć nie sądzę, by tego miało być nauczyci, przede wszystkim jest nawet zapis tych szaleńczych, prawdziwie gorących rytmów.

Mówiliśmy dotychczas o stanie wyższego szkolnictwa artystycznego. — Rozwinięcie uślońskich artystycznych od najmłodszych lat jest dla Kubańczyków kwestią zupełnie nową — bardzo też interesowały ich nasze doświadczenia. Oni dopiero zaczynają od tworzenia szkół dla dzieci — niezwykle uślońskich. Odwiedziliśmy taką szkołę w starym mieście Cienfuegos, uwspółcześili koncertu uczniów,



Fot. W. Klag

KRAJ gorących serc

ROZMOWA Z MARIANEM KONIECZNYM

którzy imponowali swoimi zdolnościami i umiejętnościami. Nauczycielką jest tu absolwentka konserwatorium lwowskiego, Rosjanka, zana Kubańczyką. Aby wyzerpać już ten temat wspomnę, iż na Kubie teatralna ogromny sukces, jakiego dokonano dla upowszechnienia oświaty — zbudowano ogromną ilość szkół z internatami, w których dzieciom zapewnia się naukę, mieszkanie, utrzymanie. Wszystko na koszt państwa. Podziwiałem budowę znakomitych dróg. Pewnego rodzaju zaskoczeniem była znaczna ilość maszyn i nowoczesnego sprzętu na polach, a raczej na plantacjach trzciny cukrowej, bo ta krowka niepodzielnie na wyspie.

— Pytanie zabrzmi stereotypowo, ale trudno go uniknąć: jak Was przyjmowano?

— Gorącym sercem, a równocześnie z dużym szacunkiem i godnością. Ujęła mnie jakaś wrodzona kultura, uprzejmość na każdym kroku. Musi imponować optymizm Kubańczyków, mimo że nie jest to jeszcze kraj dobrobytu, wciąż obowiązują tu reglamentowanie niemal wszyst-

kich artykułów spożywczych i przemysłowych. Inną cechą godną podkreślenia stanowi dumna, wynikająca ze świadomości, że dla ludów Ameryki Łacińskiej i Afryki ich kraj jest wzorcem wyzwolenia człowieka, są gotowi do poświęceń dla innych narodów — reprezentują, rzekłbym, mesjanizm nowego typu.

— Każda tego rodzaju podróż obfituje zwykle w spotkania z ciekawymi ludźmi, w wrażenia, które szczególnie zapadają w pamięć...

— Do takich zaliczam poznanie dyrektora muzeum w jednym z najstarszych miast Kuby — Trynidadzie. Jest to bardzo piękne miasto-muzeum, kubańskie Toledo, z zabytkowym kompleksem zabudowy z XVII, XVIII i XIX w. Ow dyrektor, historyk z wykształcenia, z zamiłowania historyk sztuki — konserwator zabytków, okazał się niezwyklej pasjonatem, który podjął trud rekonstrukcji i rewaloryzacji Trynidadu. Potrafił np. zwinąć starych stolarzy, nauczyć wykonywania prac wymagających prawdziwego mistrzostwa i szczególnych kwalifikacji. Był mi kompletnie zaskoczony, gdy dyrektor przyszedł do nas z genealogią Piastów, prosząc o pełną uzupełnienia, którymi niestety nie mogłem mu służyć, a było mu to potrzebne ponieważ — jak twierdził — jego żona łączy faktem związki genealogiczne z którąś tam linią naszych królów (?).

— Czy podejmują Kubańczycy swoich gości?

— Rumem, podawanym w formie cocktaili, pije się zresztą bardzo umiarkowanie. Win nie produkują, ponieważ na wyspie nie ma uprawy winorośli. Przepyszne są kubańskie grapefruity, a ponadto — banany, ananasy, mango, frutilla-bomba — owoce zajmują wiele miejsca w jadłospisie. Wcale smaczna okazała się żaba-wół, która ponoć rzyga, ma wielkość dorodnego kurczaka, podają ją pieczoną w cieście. Mają znakomitą kawę i przednie lody.

Znam Kubańczyków z opisów i ilustracji, zobaczyłem już nie mniej malowniczo, niż sobie wyobrażałem. Pozostanie dla mnie gorącym krajem ludzi o gorących sercach.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ZBIGNIEW GUZOWSKI

KONRAD STRZELEWICZ

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Budujemy ideał wychowawczy, model człowieka pełnego, zdolnego wykonywać nie tylko proste czynności, ale wyposażonego w wysoką inteligencję, w możliwości podejmowania skomplikowanych decyzji, w zdolność kierowania swoimi postępowaniem w oparciu o uczucia wyższe, moralność, dobro społeczne.

Człowiek taki musiałby być przede wszystkim prawdziwym, musiałby postępować niezwykle rzetelnie, musiałby wywiązywać się z przyjętych zobowiązań, postępować w sposób szlachetny i prawy, unikać rozmaitych form koniunkturalnego pochlebstwa, dbać o dobre imię, być wytrwałym, odważnym mieć wysokie poczucie godności własnej, szacunek dla innych ludzi. Taki człowiek, taki ideał człowieka musiałby też mieć rozwinięte w wysokim stopniu poczucie odpowiedzialności — poczucie, bez którego niemożliwy jest żaden postęp społeczny, a nawet zwyczajne, codzienne funkcjonowanie społeczeństwa.

No bo np. założymy, że jest mi obojętne, czy kradną w mojej firmie, czy też nie kradną. Założymy, że nie czuję się odpowiedzialny za atmosferę panującą w zakładzie, że obojętne są mi rzady stłwy. Założymy, że mogę obojętnie patrzeć na krzywdę dziecka czy starego człowieka, że nie czuję się współodpowiedzialny za dom, w którym mieszkam, za miasto i jego wygląd, za kraj, którego jestem współobywatel.

Przykład ten, celowo sztuczny i wydumany, uświadamia nam, że społeczeństwo, która składałaby się z takich pozbawionych poczucia odpowiedzialności jednostek, musiałaby się rozpaść, zatonić, zamienić w ośmieszony, wzajemnie nieprzyjrzany, obojętny na wszystko, co nie jest dobrem jednostkowym, egoistycznym, własnym.

(DALSZY CIĄG NA STR. 4)



Skansen w Olszynie wzbudza duże zainteresowanie licnie odwiedzających go wycieczek. Fot. CAF — Moron

Babimojskie dziewczę

Groteskową troskę o cnotę dziewcząt wśród zielonogórskich niewiast wyrażał (niezjadający już dziś) mieszkaniec Babimostu — Walenty Słowacki. Deszcz przed ostatnią wojną światową, jako sędziwy „dozgonny” kawaler, ustanowił on fundację dla młodych kobiet, wstępujących w związek małżeński w stanie stuprocentowego dziewictwa. Słowacki przeznaczył na ten cel cały swój majątek (33 ha lasu oraz 15 ha gruntów ornych i łąk). Posiadłość ta przekazana prawnie pod administrację trzysobowego Kolegium (burmistrz, proboszcz i sekretarz) zarządu miejskiego Babimostu przynosiła w drodze jej ustawicznego wydzielania osobie trzeciej 550 marek dochodu rocznie (teren ten był przed wojną inkorporowany w obszar Rzeszy). Z tej sumy każda wychodząca za mąż niewiasta, która przedłożała na piśmie lekarski dowód swego dziewictwa, otrzymywała jednorazową premię w wysokości 200 marek.

Zachowane do dziś w archiwum parafialnym dokumenty wskazują, że laureatkami fundacji były m. in.: Marta Sława, Paulina Cicha i Maryna Rataj. „Fundacja” ta, najbardziej chyba osobliwa ze wszystkich znanych w XX wieku, upadła po II wojnie światowej.

Pielęgnują lasy

Już ponad 15 lat ma niezwykłą, prawie romantyczną historię, w jaką „wplatali” się za sprawą nadlesniczego ze Sławna, Januarego Wysockiego górale z Podkarpacia. Otóż każdego roku kilkunastu krzepkich i nawiętych do męskiej pracy młodziaków m. in. ze wsi Jablonka i Ochotnica Górna — wyprowadza się na sześć do ośmiu miesięcy na roboty do pomorskich lasów. Otrzymują wikt, opiekunek i niezapłacone w gotówce, której część wysyłała swoim postawianym w górach rodzinom.

Przed laty Januare Wysocki postanowił przywrócić na „swoim” terenie właściwe gatunki drzew na odpowiadających im siedliskach, wprowadzić sosnę tam, a wyciętym przed ponad stu laty buk przetrwał na najbardziej odpowiadających mu terenach. Dział w nadlesnictwie Sławno można oglądać wielokrotnie po polacie bukowych kilkunastoletnich młodziaków (około 500 hektarów już całkowicie odrosło), wycinając drzewa-matki, około 440 ha jeszcze rośnie pod „okapem” starych buków, które się systematycznie przereźda, zyskując cenę drewna). W milionach latach nadlesnictwo do starczyło go ponad 100 tys. metrów sześciennych, a z dalszych odnowień będzie jeszcze wiele buka. Pieknie prezentują się też sosnowe młodziaki, ale najlepiej zwiedzać te tereny w towarzystwie ich twórców — podkarpaccy górali.

JANUSZ HANDERK

BIUROWE ŻYCIE — jak wiadomo — nie jest usłane różami. Zdarzają się i tutaj małe świnstewka i świnstwa duże, którymi czasami zajmować się musi sam Wysoki Sąd.

Właśnie do sądu skierowała swe oskarżenie Aniela W., domagając się surowej kary dla Moniki C. Ta ostatnia — utrzymywała oskarżycielka — wyrządziła mi wielką krzywdę i równie wielkie szkodniki.

Zaczęło się wszystko od bardzo przykrego zdarzenia. Oto, kiedy w biurze płacono urzędnicę pensję, zginiła permonetka referenta, starszego zresztą, Monice C. Nie uległa wątpliwości, że złodziej był „biuro”, kradzież zaplanowaną metodycznie, nie więc dziwnego, że zakończyła się ono powodzeniem. Prawie 4 tys. zł zmieniły w kłopoty.

Jak zwykle w takich wypadkach bywa, na biurze zarządzano amatorskie dochodzenie. Nie dało ono jednak żadnego rezultatu. Wtedy za wiadomości o kradzieży milicji, oczekując od MO szybkiego ujęcia sprawy.

Milicja pracowała rzetelnie, co jednak nie przeszkodziło poszkodowanej, czyli Monice C., entorytatycznie twierdzić, że pienieczka zginęła jej koleżanka z pokoju, referentka i także star-



z Temida

za Aniela W. Atmosfera wokół podejrzanego stała się przeciętna. Ludzie na jej widok szepotali po kątach, unikali kontaktów. Chociaż pani Aniela nikt nie nie udowodnił, a i poszliki też do wątpliwych należały, za sprawą Moniki C. starszą referentkę kreowano na biurową złodziejkę.

Aniela W. w pierwszym odruchu miała zamiar zwinąć się z pracy, szybko jednak uznała, że taki krok byłby błędem taktycznym. Wszyscy uznaliby, iż odchodząc z biura automatycznie przynależała się do winy. Nie mogła z

GDZIEŚ W POLSCE

Dramaturgia rumuńska, jak w ogóle literatura tego kraju, nie jest w Polsce zbyt dobrze znana. Jej krótka historia — pierwsze przedstawienie w języku rumuńskim przypada na rok 1819 — tłumaczy zapewne nieobecność dramatów, które, czy to skalą poruszanych problemów, czy nowatorskim rozwiązaniem formalnym, wyszły poza granice Rumunii.

Wszakże utwory niektórych przynajmniej autorów grane były na scenach europejskich z niemałym powodzeniem. Do tych dramaturgów należy m. in. MICHAEL SEBASTIAN (1907—1945), autor „Wakacyjnej gry”, „Po zamknięciu numeru” i „Bezimienną gwiazdę”, która jest najlepszym jego utworem. Inscenizację tej sztuki (przekład: Dusza Czara-Szec i Stefan Matuszycz) zaprezentował właśnie TEATR IM. L. SOLSKIEGO W TARNOWIE. Dodatkowym akcentem rumuńskim jest w przedstawieniu osoba reżysera — Juliana Visy, najwybitniejszego inscenizatora młodego pokolenia w swoim kraju. Nie jest to tylko okazjonalny komplement — przed rokiem jego spektakl „Stugi dwóch panów” Goldoniego uznany został za najlepsze przedstawienie roku w Rumunii. Jest nie tylko reżyserem, ale również aktorem, scenografem, twórcą scenariuszy teatralnych i filmowych.

„BEZIMIENNA GWIAZDA” Sebastiana, to sztuka o prostej fabule, opartej na znanym pomysle. W małym, prowincjonalnym miasteczku, którego rytm życia wyznacza przejeżdżające pociągi, jedyna atrakcja tego odludzia, stacja kolejowa jest centralnym punktem spotkań mieszkańców. Przychodzą tu wszyscy, choć w różnych celach — dyrektorka szkoły, aby sprawdzić, czy nie kreca się uczniowie, którym zakazano oglądać pociągi, nauczyciel — maniacki amator astronomii, w oczekiwaniu na upragnioną księżkę. Na zapadłej stacji wysiada pewnego dnia piękna kobieta, Mona, a jej przypadkowe przybycie narusza małomiasteczkowy spokój.

Rozczarowana pustką luksusowej egzystencji, poznawszy nauczyciela, jego zamknięty, poetycki świat, postanawia z nim zostać. Przygoda trwa jednak krótko. W obawie przed rychłym rozczarowaniem, Mona opuszcza miasteczko, pozostawiając swe imię dla gwiazdy, którą odkrył prowincjonalny astronom, a on sam wraca do swej pasji — świadczy, że przecież „gwiazda nigdy nie zbacza z drogi”.

Czy jednak dotychczasowe uwagi nie brzmią zbyt poważnie: umykają od komedii, jaką przecież jest „Bezimienna”. Przekonywujący dowód to właśnie inscenizacja Juliana Visy na tarnowskiej scenie. Visa wzbogacił sztukę mnóstwem pomysłów inscenizacyjnych, gagów i rozwiązań, które spotęgowały komediowość i nadały „Bezimiennie gwiazdy” nieco groteskowy charakter.

BOGDAN TOSZA

UROK PROWINCJI

PREMIERY TARNOWSKIE

TAK POKRÓTCE przedstawia się fabuła tej skromnej komedii. Ale jest w niej, poza szeregiem zabawnych sytuacji, rozszerzonym inwencją reżysera (o czym za chwilę), coś jeszcze, jakiego niedostrzegalne na pierwszy rzut oka drugie „dno”. Bohaterowie „Bezimienną gwiazdę” — poprzez klimat kojarzony z twórczością Czechowa — przestają być jak gdyby samych siebie. Zaniedbany nauczyciel — odkrywcą „bezimienną”, całkowicie pochłonięty swą pasją, nauczyciel muzyki — kompozytor symfonii są tamszeni przez głupotę, ograniczoną małomiasteczkową społeczność, którą przekonywająco reprezentuje panna Kuku, terrorizująca wszystkich „powaga” pedagogicznej odpowiedzialności. Ucieczka w sterylny, niedostępny świat muzyki i astronomii, przez odosobnienie fantastów, daje się pogodzić z moralnością tego świata.

W interpretacji rumuńskiego reżysera „Bezimienna gwiazda” jest sztuką o świecie głupoty, o ludzich tępych i prymitywnych z jednej strony, i ogarniętych niewykrytymi — w ramach miasteczka — namiętnościami, z drugiej. Bohaterowie w swej nieporadności są przede wszystkim śmieszni, rzadziej poza tą śmiesznością wzruszający. Visa jeszcze — to wrażenie potęguje, wprowadzając do scenicznej akcji działania drwające z nich samych i z ich zachowań. Nagromadzenie efektów na tej przedziwnej stacji (interesująca scenografia Marii Adamskiej, dzięki której dworzec staje się „Zajezdem pod zdechłym indorem”) kulminuje się w scenie przybycia Mony, kiedy buchająca para ogarnia nie tylko scenę, ale i widownię. Jest to niezwykły moment w tym przedstawieniu, działający bardzo bezpośrednio na odbiorcę, opanowujący wręcz cały teatr (mniej odporni zmuszeni są opuścić sa-

le). Tak kończy się pierwsza część przedstawienia i nieodparcie nasuwa się myśl, czy reżyser zdoła utrzymać poziom tej pierwszej odsłony. Ale akt drugi, rozgrywający się w mieszkaniu profesora, rozwiewa ewentualne wątpliwości. W dalszym ciągu bowiem trwa seria autentycznie zabawnych sytuacji i śmiesznych dialogów: lekcja astronomii, jakiej udziela Mona nauczyciel, prezentacja symfonii przez duet kompozytora i jego przyjaciela, swoisty koncert panny Kuku, kołysanie się ścian (bo naruszenie uległ zarówno porządek miasteczka, jak i sama psychika Mony) i wreszcie cybernetyczny robot wkraczający na scenę — budzą zachwyt nie tylko bohaterki, ale co ważniejsze, również widzów. Trzeci akt to zdecydowane pięknie dotychczasowej struktury „Bezimienną gwiazdę”, załamanie jej komediowego charakteru. Przybywa bowiem dotychczasowy kochanek Mony, stawiając bohaterkę w sytuacji wyboru: pozostać z nauczycielem, czy też wrócić do poprzedniego, luksusowej egzystencji? Mona wybiera to drugie. Wszystko zatem powraca do swego normalnego toku.

„BEZIMIENNA” jest sztuką o kilku dobrych rolach: nauczyciela, panny Kuku, Mony. Na nich przede wszystkim zbudowana jest ta komedia, na nich także powinno się oprzeć przedstawienie. W tarnowskiej realizacji nie wszystkie role utrzymane są na równym poziomie. Zdecydowanie najlepsza jest panna Kuku (Anna Tomaszewska), przypominająca postacie kobiece z radziejskich komedii filmowych, kreacja na pograniczu przesady, groteski, zawsze wzbudzająca śmiech. Ciekawą rolę również wcieliła Elżbieta Kijowska, choć wydaje mi się, że aktorka ta nie czuje się najlepiej w repertuarze realistycznym i komediowym. Bardzo nierówny jest profesor (Zbigniew Gorzowski) ze swą nieporadnością, kanciastą, usztynioną, śmieszny, brak jednak w tej postaci liryzmu, którym nacechowana została w tekście Sebastiana. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na rolę uczennicy, zagraną przez Irenę Maj, autentycznie uczennicę jednego z tarnowskich liceów. Jest to dowód otwarcia teatru na swą publiczność, gotowości podjęcia ryzyka na rzecz scenicznej realizacji.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

KULTURA NA TRASIE TURYSTYCZNEJ

Wspina się na strome zbocze — przed nami niebieski szlak wiodący na Lubon, ten Wielki oczywiście. Koło restauracji „Pod Lubonem” panuje bałagan niesamowity. Śmiecie, śmiecie, śmiecie! Wypelzają się spod drzew na turystyczną ścieżkę. Jeszcze przedtem — parking jakby w ogóle nie zamyślano, walała się tutaj kamienie, odpadki szkła, cegieł... Kto ma się tym zaoferować? Kto ma utrzymać w czystości i porządku pierwsze sto metrów szlaku turystycznego i postój samochodowy? Dlaczego co sezon musimy powtarzać te uwagi właśnie tutaj, w pięknym Beskidzie Wyspowym, gdzie ruch turystyczny rośnie rozsądnie, gdzie jeszcze nie ma tłoku?

Wędrowka piesza ma to do siebie, że nawet najbardziej obcych ludzi zbliża, każe im się wzajemnie wspie-



rać w sytuacjach tego wymagających. Doświadczenia pięciu godzin spędzonych na niebieskim szlaku są różne — oto widzimy jak schodzą z góry młodzi ludzie, uczniowie. Zbliżają się do miejsca naszego krótkiego białku, mówią:

— Witamy na szlaku!

Dawniej po prostu mówiliśmy dzień dobry, ale te dziewczęta i ci chłopcy uznali widocznie, że dostojnie będzie, jeśli tak po swojemu nas pozdrowią. Toteż ochotnie odpowiadamy:

— Witamy i życzymy dobrej drogi!

Kilka minut później — idzie tata, mama, dwóch chłopców. Podnieśli serdeczność szkolniaków, nie zapominamy oczywiście o powitaniu:

— Witamy na szlaku!

Odpowiedziało nam głuche milczenie i tupot nóg. Wspina się dalej, podziwiając Szczębeli otaczające go góry, z łysych gołoborzy, gdzie wiatr powyrwał drzewa. Żadną miarą nie możemy zrozumieć tego, że ludzie oczyszczający powalone drzewa z gałęzi i kory, palą ogniska w środku lasu; może ktoś się tym zajmie?

Na Luboniu Wielkim jak zwykle dmucha, przez niego zachmurzone przezierną trochę słońca, jałowca z kielbasą jest prawdziwa jajecznica z kielbasą i po raz pierwszy w życiu, w schronisku wypiliśmy herbatę o smaku herbaty. Nie, nie wycieczki, nie karmelowałam lura... Jeszcze tylko trzeba zmienić te gazetki o... Bądźcie Górze — na informację o Beskidzie Wyspowym, zawieść mapę tegoż Beskidu i wszystko będzie jak należy.

Nie wystarczy oczywiście piesza wycieczka. Duża część turystów to ludzie zmotywowani. Pomagamy sobie i my tym sposobem, pedząc do Dobna. Słynnego Dobna! Naturalnie znaczna większość czytających te słowa myśli o pięknej wsi w dolinie Dunajca z drewnianym kościółkiem i zachwycającą polichromią. Dobno nasze — ma dwa inne, ciekawe zabudunki. Położone niedaleko Brzeska, przy trasie szybkiego ruchu na linii Kraków — Tarnów — Przemyśl, przyciąga uwagę turystów pięknym zameczkiem i kościołem. Nie miejsce tu na wyznaczanie szczegółowych dróg powstania owych obiektów, natomiast mogę z całą pewnością stwierdzić, że przeszło dziesięć lat temu restaurowanie zamku już mi się znudziło i trzeba było zrobić wszystko, aby szybko uruchomić muzeum czy ekspozycję, jakie się mają tam znaleźć. Oczywiście, wiemy wszystko o damie, która straszny w narożnej komnacie, natomiast nie wiemy, kiedy elektrycy zakopali wreszcie kabel i nie wiemy, kiedy ktoś się zlitował nad piękną, figurą Jana Nepomucena, wzniesioną przez panią Lanckorońską w wieku XVIII! Jak to być może, ażeby ten postument, liczący przeszło 250 lat, z bardzo wyraźnymi jeszcze inskrypcjami wotywnymi, znajdujący się na obrzeżu dawnej fosy w Dębnie — niszczał w zapomnieniu? Doświadczenie kilka metrów od zabytu, który jest w reestrze — odbudowywany, konserwowany. O czym donosimy naszym Czytelnikom i wojewódzkiemu konserwatorowi w Tarnowie.

EDWARD PIŚKIEZ JEST PO TROSZE FILOZOFEM, PO TROSZE MARZYCIEM I POETA, Z ZAWODU — AMERYKAŃSKIM PRZEMYSŁOWCEM. Jest właścicielem firmy „Mrs. Paul's Kitchens”, produkującej mrożonki ryb i skorupiaków.

— Podczas mojej pierwszej wizyty w Polsce — opowiadał nam E. Piśkiez — odwiedziłem wiele miast i zabłytkowych okolic, a ponieważ nie znałem tu prawie nikogo, dużo czasu poświęciłem rozmowy. Idąc za nauką Sokratesa, który głosił: „poznaj samego siebie”, usiłowałem przebiec myślami całe moje życie w Ameryce. Osiągnięciem wszystkim, o czym się tam marzy — sukces, stawać i majątek. W rozmowach cofałem się aż do frędzeli do Polski, z jej tysiącletnią historią, nauką i kulturą, o której tak mało wiedzą Amerykanie. Dlaczego? W naszym nowoczesnym świecie ekstrawaganckiej reklamy i agresywnej pro-

wiekszych powieściopisarzy tworzących w języku angielskim był Polak, Joseph Conrad Korzeniowski. On zmienił swoje nazwisko, język ojczysty, a także — kierunek literatury angielskiej”. I również krótki życiorys pisarza oraz powtarzająca się za każdym razem jak refren formułka: „Oto jeden z wielu Polaków, o których państwo może nigdy nie słyszeć, a którzy wnieśli poważny wkład do nauki i sztuki lub nawet zawyżyli na biegu historii. Jeżeli chcecie się o nich dowiedzieć, zwróćcie się pod adresem: „Project: Pole”, Orchard Lake Schools, stan Michigan”.

„Project: Pole” pochłonął pół miliona dolarów. Tym, którzy pisali pod wskazany adres, oferowano książki, plakaty, płyty i taśmy z muzyką Chopina. „Akcja: Polak” przekształciła się w kampanię obejmującą wszystkie dziedziny kultury i życia, również sport, kartografię, film i malarsztwo.

WANDA CYTOWSKA

Człowiek sukcesu

pagandy nie wolno skromnie milczeć. Człowieka, który siedzi i milczy, gdy wszyscy dookoła stoją i krzyczą, nikt nie usłyszy. Musi ustać, jeśli chce dołączyć do innych. Wszak to już Demostenes przekonywał Greków „Atenacy, nie zostaliście pokonani. Nie jesteście słabi. Jesteście silni, ale uchodzicie za słabych, gdyż nie rozgłosiliście swojej potęgi”.

Polaki Amerykanin dziś myśli tak samo jak Grek sprzed dwudziestu pięciu wieków. Lecz miast tarczy i miecza ujął w obie ręce broń współczesną, równie silną i skuteczną — amerykańskie „mass media”. Chce dostrzec nie tylko do każdego Amerykanina polskiego pochodzenia, ale do każdego Amerykanina w ogóle.

Jestem praktycznie myślącym przemysłowcem. Sądzę, że filozoficzne stwierdzenie Demostenesa można doskonale wykorzystać w naszym codziennym, praktycznym życiu. Moją pierwszą kampanię szerzenia wiedzy o dorobku narodu polskiego ochrzciłem mianem „Project: Pole”, czyli „Akcja: Polak”.

ACZELA SIĘ w październiku 1971 roku. Najbardziej zakrojona etniczna akcja propagandowa w USA, prowadzona za pośrednictwem największych dzienników amerykańskich, m. in. „Chicago Tribune” i „Wall Street Journal”. Na czotowych szpaltach tych gazet zaczęły się pojawiać fotografie wybitnych Polaków — Kopernika, Kościuszki, Pułaskiego, Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Conrada, Paderewskiego — wraz z krótkim, przyciągającym uwagę hasłem. O Koperniku pisało: „Polski astronom Mikolaj Kopernik powiedział w roku 1530, że Ziemia kręci się dookoła Słońca”.

Pod dużym zdjęciem Conrada łoknicie stwierdził: „Jednym z naj-

Businessman stał się idealistą i myślicielem nietypowym, bo praktycznym, pewnie kroczącym wśród ludzi po ziemi.

— To tragiczne, ale my stale musimy przypominać światu, iż Kopernik był Polakiem. Stworzyłem więc Copernicus Society of America. Wraz ze Smithsonian Institution i Uniwersytecie Jagiellońskim urządziliśmy w 1973 roku wystawę, która w ciągu czterech miesięcy obejrzała Stany Zjednoczone, Kanadę i Wielką Brytanię, prezentując dorobek polskiego astronoma.

NASTĘPNYM zwycięstwem amerykańskiego przemysłowca było uratowanie zabytkowego domu przy 301 Pine Street w Filadelfii, gdzie w latach 1797—93 przez kilka miesięcy mieszkał Kościuszko. Amerykański Kongres uznał ten obiekt za narodową pamiątkę i wyasygnował sumę 592 tysiące dolarów na prace renowacyjne. W 1976 roku nastąpiło tam uroczyste otwarcie Muzeum Tadeusza Kościuszki.

Niedawno telewizyjna stacja PBS wyemitowała film „Kościusko — an American Hero”. Wkrótce Kongres uchwalił ustawę o „Kościuszkowym Trail” — „Śladem Kościuszki”. Pragnę, by wszędzie, gdzie na amerykańskiej ziemi stanęła stopa polskiego geniusza inżyniersko-wojskowej, wzniesiono pomnik, obelisk lub tablicę, upamiętniającą jego czyn i strategiczne osiągnięcia.

EDWARD PIŚKIEZ urodził się w Chicago. Jego rodzice na początku tego stulecia opuścili nie wielkie gospodarstwo pod Tarnobrzem i wyemigrowali do Oceanu. Ich syn jest dziś przemysłowym potentatem. Ale nie tylko. Od wielu lat swój czas i energię poświęca pracy społecznej, walce o dobre imię Polacy.

Giełdy sztuki

Z interesującą ofertą adresowaną do pracowników dużych zakładów pracy Wybrzeża wystąpiły zakłady artystyczne „Art”, organizując w halach produkcyjnych giełdy sztuki plastycznej. Pierwsza tego typu impreza odbyła się w fabryce urządzeń budowlanych „Zremb”. Zaoferowano zestaw 27 prac malarskich w cyklu „Pejzaże kaszubskie”. Zainteresowanym zakupem obrazów wyraziło ponad 200 pracowników „Zrembu”. Prace można było kupować na raty, wypożyczyć do domu, niejako na próbę. Można też było zamawiać prace w określonym stylu lub temacie. Podobne imprezy odbędą się w gdańskich i gdynskich stoczniach, portach oraz przedsiębiorstwach budowlanych.

Spotkania z muzyką

Od siedmiu lat Dom Muzyki i Tańca w Zabrze jest miejscem spotkań młodzieży szkolnej z dobrą muzyką. Koncerty z cyklu „Pro Simfonia” organizowane przez Filharmonię Górniczą w Zabrzu i Państwowa Filharmonia Śląską w Katowicach coraz liczniej zapelniają ponad dwutygodniową widownię Domu. „Tajemnica powożenia” imprez tkwi w umiejętnej organizacji akcji, prowadzonej przy pomocy Kuratorium Okręgu Szkolnego oraz dzięki trafnemu doborowi repertuaru, a także atrakcyjnym formom

Wprowadzania”

„wprowadzania” słuchaczy w tajniki Polihymnii. Akcja „Pro Simfonia” prowadzona jest dla klas 6—8 uczniów szkół średnich oraz dla młodzieży szkół zawodowych z Zabrze, Rudy Śląskiej i Gliwic. Koncerty poprzedzane są odpowiednimi prelekcjami i uzupełniane dyskusją z wykonawcami. Roczny cykl koncertów zamyka impreza finałowa, podczas której najwzrostniejsi i najbardziej aktywni słuchacze mogą popisać się znajomością zagadnień muzycznych w konkursach. Młodzież gościła u siebie m. in. w tej miary solistów co Tatiana Nikolajewa, Konstanty Andrzej Kulka, Witold Małcużyński, Krystian Zimerman i in.

Wychowanie przez sztukę

W woj. nowosądeckim pracują 3 młodzieżowe domy kultury — w Nowym Targu, Nowym Sączu i Zakopanem oraz 10 ognisk pracy pozaszkolnej. W tych placówkach, a także w ok. 400 kółkach artystycznych działających w szkołach podstawowych i średnich, w wychowaniu przez sztukę uczestniczy z górą 15 tys. dzieci i młodzieży. Szczególnie wielu amatorów wśród dziewcząt i chłopców ma plastyka. W wymienionych młodzieżowych domach kultury „wylowiono” wielu utalentowanych malarzy obrazków na szkło, grafików i rzeźbiarzy. Ich prace były nagradzane w konkursach krajowych i zagranicznych.

W Ciechocinku

Klub „Rolnik” w Ciechocinku w woj. tarnowskim, kierowany od kilkunastu lat przez Janinę Galkę, jest przykładem, jak powinno się prowadzić pracę kulturalną na wsi. Cztery razy w tygodniu odbywają się w klubie zajęcia ogniska muzycznego, kilka razy ćwiczy zespół taneczny i kapela. Zbierają się członkowie kółka plastyczne, kobiety rozszerzają swe umiejętności krawieckie i trykotarskie. W poniedziałki spotykają się członkowie kółka Towarzystwa Kultury Teatralnej, a od czasu do czasu prezentuje swój program kabaret młodzieżowy. Odbywają się też ciekawe prelekcje, wieczory przy telewizorze.

Wśród twórców ludowych

Prawie 100 osób zrzesza Klub Twórców Ludowych w Puławach. Najliczniejszą grupę stanowią garncarze, zwłaszcza z okolic Baranowa, ośrodka o wieloletnich tradycjach ceramicznych. Skład pochodzą m. in. Stanisław Dąbrowski i Bolesław Dąbrowski, którzy wyrabiają dzbanki, flakony i doniczki z pięknym i bogatym zdobnictwem o motywach roślinnych. Znaną są też wyroby tkactwa ludowego członków puławskiego Klubu, które po mistrzowski robią zapaski z lnu, narzucają łóżka, a także tzw. szmaciaki — chodniki.



Jan Girwidz — rezbierz z Węgorzewa. CAF

JERZY BOBER

WIERNY TEATROWI...

CHOĆ MIESZKAM w Krakowie od 45 lat (nie licząc epizodu wczesnego dzieciństwa w domu dziadków z okresu 1923/4) i niemal przez cały ten czas — z pominięciem okupacji hitlerowskiej — stykałem się z działalnością scen mojego miasta, a z wieloma ludźmi teatru łączyła mnie i łączy dalsza, czy bliższa znajomość, to muszę się przyznać, że TEGO człowieka nigdy nie poznałem osobiście.

Znałem go za to — jako sceny, choć nie występował po wojnie — jako aktor — zbyt często. Co dziwniejsze, kiedy spotykaliśmy się przypadkowo na ulicy, wymienialiśmy grzecznościowe ukłony. Zaczęło się to zresztą wtedy — kiedy odeszłem z moją dawną koleżanką, uczennicą wspólnych, nowosądeckich zabaw (gdą nasi ojcowie razem służyli w 1 pułku strzelców podhalańskich). Spotkawszy więc — po latach — JA i JEGO po raz pierwszy, przeniosłem trochę już zapomnianą znajomość na coraz częstsze, ale tylko oficjalne pozdrawianie się na oddekach codziennego drogi: mojej do redakcji, jego — do Szkoły Teatralnej. Były to już lata, kiedy (co łatwo się zauważyło) te pieszkie wędrowki odbywały ciężko, pod wpływem postępującej choroby. Ale wyglądał dobrze, może nawet za dobrze, z gładką, zaróżowioną twarzą, zawsze jakby przyodolana żywiliwnym uśmiechem. Tym, który charakteryzuje lu-

dzi dobrodusznego. Wyrozumiałych wobec otoczenia. Może wytworzył także odczuć długoletni kontakt z młodzieżą, z przyszłymi aktorami — których przez wiele lat przygotowywał do podjęcia pracy zawodowej?

Był bowiem TADEUSZ BURNATOWICZ jednym z pierwszych rektorów i profesorów PWST. Jeszcze w początkach (powojennych) studia dramatycznego przy Teatrze im. J. Słowackiego, sprawował funkcję dyrektora owej „szkoły”, by później stanąć — jako rektor — na czele nowo utworzonej uczelni wyższej, kształcącej adeptów aktorstwa. I zanim rozwinął się obecny model PWST, Burnatowicz kładł podwaliny pod solidny warsztat teatralny swoich (i pracujących z nim grona pedagogów oraz praktyków scenicznych) wychowanków, którzy nie tylko zbierali potem laury na krajowych scenach, lecz także stawiali się wychowawcami w tej samej szkole.

Myślę, że tamte dyrektorsko-rektorskie czasy Burnatowicza, wypełnione pasją pedagogiczną oraz szczególną sympatią do młodzieży wykazywał talent i pracowitość przy zgłębianiu tajemnic gry sceniczonej — tak pochłonięty jego całą energią twórczą, że nie zostało już właściwie miejsca na osobiste ambicje i wywyższanie się we własnym empiol aktorskim.

A TRZEBA POWIEDZIEĆ, że Burnatowicz nie tylko znał

swój fach artysty dramatycznego „na wylot”, ale jakie początkujący aktor już w latach dyktury T. Trzebieńskiego (1929—1932) doświadczył takie uczucia długoletni kontakt z młodzieżą, z przyszłymi aktorami — których przez wiele lat przygotowywał do podjęcia pracy zawodowej?

Prawdę mówiąc nie bardzo sobie przypominam tę aktorską młodzież Burnatowicza. Pamiętam raczej jego nazwisko z afiszów ostatniego pięćdziesięciolecia międzywojennego, a nawet owa rola z „Bolesława Śmiałego” rysuje mi się dziś w mglistych konturach, mimo tego, że przedstawienie obejrzałem dwukrotnie. Dopiero po wojnie ukłwili mi mocno w pamięć jego znakomity epizod z „Trzech siostr” Czechowa (1949) w głosnej, klasycznie doskonałej inscenizacji Bronisława Dąbrowskiego. Wiązał mam przed oczami tę, jakby nieforemna postać ze sztuki, pchającą przez opustoszałą scenę dziecinny wózek, na łe przekornie oleodrukowych brzoź, w ramce symbolicznej wymyślonej przez „Duszkę” Stopkę. Była to mini-rola, jaką niechętnie podejmują aktorzy, a przecież Burnatowicz — „pan rektor”, nie wahał się jej przyjąć. I potrafił błysnąć w tym skrawku tekstu o „rosyjskim zażenieniu”, na równi z pierwszoplanowymi rolami! On, który jeszcze w roku wyzwolenia Krakowa (grudzień 1915) wystąpił w reżyserowanej przez W. Woźnika „Balladynie” jako Kirkor, Uskrzydłony (dosłownie) — jak stylizowany husarz — przez superstylizowaną scenografię F. Walczowskiego, która wzbudziła mnóstwo kontrowersji, był centralną osobą dramatu na scenie, nawet wbrew tokowi akcji.

POTEM — w r. 1950 wyreżyserował (chyba jedyny raz po wojnie) debiutancką sztukę Wirskiego „Inżynier Saba”. Jak sadzę, bez większej satysfakcji artystycznej, bo nie kwapił się jej do dalszych prób inscenizacyjnych. Z wyjątkiem spektakli dyplomatycznych w PWST, z których „Głupi Jakub” (1963) wykazywał, że profesor wiedział, czego wymagać od absolwentów Szkoły, aby uprawiali się w solidne rzemiosło tradycyjnych sztuk realistycznych.

Nie będe tu wyliczał wszystkich ról aktorskich Burnatowicza. Grał i to prowadząc (jak zadrznośny Kowal z „Kowala”, pieniądze i gwiazd” Szaniawskiego, czy despotyczny „santałzysta” szlachecki, Straziński ze „Złotej Czarstki” Słowackiego), i te mniej — a znaczne (wyższy oficer marynarki w „Oceanie” Sztajna,

soczysta postać dandyśa Famusowa z „Mądremu biada” Gribojedowa, czy znów piękny epizod jednej z szarych eminencji Wiatkuna, msgr Rigaud w „Urzędzie” Brezy, nagrodzonym licznymi wyróżnieniami przedstawieniu Władysława Krasińskiego, w „Nowy listopadowej” (oficer), w „Zoo, czyli mordera z filantropii” Verccorsa (prezes sądu), a w końcu jako Laertes z „Powrotu Odysa” Wyspiańskiego).

MIEDZY LATAMI 1945 i 1969 (od „Balladyny” do „Powrotu Odysa” i „Złotej Czarstki”) — obu ostatnich sztuk w reżyserii J. Golińskiego) Tadeusz Burnatowicz nie występował na mackierstwej scenie zbyt często. Przeciwnie, był tam — jako aktor — gościem. Chyba że szkoda dla teatru, w którym dał się poznać, już to we wspomnianych „Trzech siostrach” i „Urzędzie” jako mistrz epizodu, już to w największej kreacji aktorskiej swego życia, gdy odzwierał niezwykle skomplikowaną rolę ojca rodziny z „Powrotu do domu” Pintera. Ta odpychająca odbiorcę, współczesna postać odrzutowego starucha-stręcydła, naznaczonego niemal całą skalą wynaturzeń zachodniej cywilizacji i kultury — została zagrana przez Burnatowicza z taką ekspresją środków wyrazu, a przy tym w takich ryzach artystycznego warsztatu, że było to wręcz doskonałe studium patologii moralnej. Naprawdę kreacja, godnie wiodąca drogę artysty, który swój talent złożył w ofierze edukacji młodych aktorów. Tu Burnatowicz ukazywał swoim uczniom, na czym polegała dojrzała umiejętność wyposażenia wewnętrznej postaci na scenie.

NIE WIEM, czy instynkt pedagogiczny nakazywał mu występować „gościennie” w teatrze, czy też złożył się na to inne przyczyny — ale zał mi po prostu widać, że nie zagrałby przez tego rasowego aktora „charakterystycznego”. Wprawdzie ów termin „charakterystyczny” nie pasuje do pojęć współczesnego warsztatu artystów dramatycznych i jest próbą rasułałkowania karykatury według XIX-wiecznych podziałów — lecz akurat w talencie Burnatowicza określenie to jakby odnajdywało swój głębszy, nieschematyczny sens. Był nieocenionym aktorem charakterystycznym. A jednocześnie człowiekiem skromnym do tego stopnia, że bywał na scenie rzadko. Nigdy go już nie ujrzyliśmy. Bolesny to paradoks w przypadku artysty, który wolał przekazywać wiedzę, doświadczenia i własne zdolności innym, zamiast je samemu w pełni wykorzystać. A może w ten swoisty sposób pozostawał zawsze wierny teatrowi — dając z siebie co najlepsze, młodym pokoleniom aktorów.

W KOLEJNYM ROZDZIALE SWOJEJ KSIĄŻKI „AMERYKAŃSKIE PAŃSTWO POLICYJNE” DAVID WIESE OMAWIA UDZIAŁ CIA W AFERZE WATERGATE. A SZCZEGÓLNIE PODEJMOWANE PRZEZ NIA DZIAŁANIA MAJĄCE NA CELU ZABLOKOWANIE PROWADZONEGO W TEJ SPRAWIE ŚLEDZTWA.

W rok po włamaniu do kwatery Partii Demokratycznej w Watergate członkowie jednej z komisji Kongresu zapytali nowego dyrektora CIA, Jamesa R. Schlesingera, czy jest pewien, że wie wszystko o roli Centralnej Agencji Wywiadowczej w tej aferze. Schlesinger odparł ostrożnie: „Myślę, że dysponujemy całą dostępną informacją, jednakże w całej sprawie jest wiele skal, spod których ciągle wpływa jakiś nowy strumień wody”.

Ta zagadkowa odpowiedź

nie zmienia faktu, że — patrząc wstecz — można stwierdzić, iż CIA była aktywnym, a nawet gorliwym współuczestnikiem wydarzeń, które rozegrały się w Watergate, a które próbowała ukryć. Rola CIA w ukrywaniu afery Watergate była potrójna. Po pierwsze, Agencja współpracowała z Nixonem w oszukiwaniu wymiaru sprawiedliwości, pomagała mu w wysiłkach zmierzających do zahamowania śledztwa prowadzonego przez Federalne Biuro Śledcze. Po drugie — CIA próbowała ukryć zarówno przed prokuraturą i departamentem sprawiedliwości jak i przed opinią publiczną swój stosunek do afery i do włamywaczy. Po trzecie wreszcie, starała się stłumić ukryć swój własny udział w podjętej przez Nixona działalności na rzecz zatajenia całej sprawy. Mimo tego można stwierdzić (choć nadal wiele faktów po-

AFERY ORAZ PRAKTYKI FBI I CIA (VI)

ŚLADY...

zostaje nieznanych), że CIA stała się ważnym aktorem w tym największym amerykańskim procesie politycznym. Poza tym wiadomo, że CIA dysponowała kilkoma kanałami, dzięki którym mogła z góry wiedzieć o planowanym włamaniu.

Spośród siedmiu włamywaczy do hotelu Watergate, pięciu pracowało w CIA. 7 lutego 1971 r. doradca Nixona, Ehrlichman powiadomił gen. Roberta Cushmana, wicedyrektora CIA (którego do Agencji wprowadził Nixon), że Howard Hunt (jeden z przywódców „drugiej hydrauli”) „został zatrudniony” przez prezydenta „do pracy związanej z problemami bezpieczeństwa” i że prosi, aby CIA udzieliła mu pomocy. Pierwsze spotkanie Hunta z generałem Cushmanem nastąpiło 22 lipca 1971 r. W następstwie rozmowy Hunt został oszeregowany przez Agencję w fałszywe dokumenty, utyskiła do maskowania się oraz przyrządy elektroniczne. Podobną pomoc uzyskał także dla swego współpracownika Gordona Liddy.

Po włamaniu do Watergate,

szef oddziału CIA w Miami, Elsterline, przesłał do centrali CIA informacje na temat E. Martinza (współpracownika CIA), który został aresztowany w związku z włamaniem. Ponieważ jednak wcześniej zatrąziono mu interesować się podejrzaną działalnością Howarda Hunta, tym razem nie wspominał w raporcie o współpracy tych dwóch ludzi. Gdy rozpatruje się sprawę Watergate z różnych perspektyw, trzeba także stwierdzić, że wiele nie prowadziło również do Roberta Benneta i „Mullen Company” — była agencją reklamową, pod przykrywką której działała CIA w Waszyngtonie oraz w wielu krajach zagranicznych, a Robert Bennet pełnił funkcję prezesa tego przedsiębiorstwa.

Na kilka miesięcy przed włamaniem do Watergate, Bennet był ściśle włączony w sprawę Hunta prowadzącego szpiegowską działalność dla Białego Domu a w czasie przesłuchania przed komisją kongresową zeznał, że trzy dni wcześniej wiedział, iż Hunt ma założyć podstuch u jednego z polityków Partii Demokratycznej, McGoverna. Po włamaniu do Watergate Bennet służył jako „punkt kontaktowy” dla Hunta i Liddy’ego, a 10 lipca przekazał wszystkie swoje informacje centrali CIA.

Nawet jeśli CIA nie wiedziała wcześniej o włamaniu do Watergate, jest rzeczą pewną, że pomagała Białemu Domowi w ukrywaniu tego przestępstwa. Ustalono np., że Vernon Walters, jeden z zastępców dyrektora CIA, porozumie się z dyrektorem Federalnego Biura Śledczego (FBI), Patrikiem Grayem i powie mu, aby „trzymał się od całej sprawy z daleka”. Po rozmowie z Walterssem, Gray oświadczył, że rozumie o co chodzi.

W pierwszych dniach lipca nadeszły jednak tak alarmujące wieści, że Gray i Walters przestraszyli się o swoją pozycję. Postanowiono „zwrócić wspólne szeregi”. Od tej chwili Agencja przez następne siedem miesięcy kontynuowała swą pomoc dla Białego Domu. Ukrywała także swoją własną akcję, a szczególnie fakt, że udzielała pomocy Huntowi. Ukrywanie przez CIA własnej działalności, związanej z aferą Watergate, zaczęło się bardzo wcześnie. Szczególnie, że już wkrótce po aresztowaniu pięciu pierwszych włamywaczy okazało się, że jeden z nich zastał na miejscu przestępstwa czekającego na niego człowieka, który miał być posłannikiem. Ukradł mu dwa blizniące zadania: kryć Białe Domy i kryć same siebie. Systematycznie ukrywała więc posiadane informacje przed prokuratorem Earleem Silbertem, który prowadził śledztwo w sprawie włamania do kwatery Partii Demokratycznej, przed (nieświadomymi) rzeczami szeregowymi pracownikami FBI, którzy prowadzili śledztwo, a także przed ministrem sprawiedliwości.

Kolejnym posunięciem

— podjął się go nowy wicedyrektor CIA, William E. Colby — było unieszkodliwienie pewnych agentów FBI. Arnold Parham, agent, który telefonował do CIA w dniu włamania do Watergate, został przydzielony do CIA w swych wysiłkach zmierzających do spenetrowania „jakieś stosunki” między Howardem a Centralną Agencją Wywiadowczą. W tej akcji „ucieczania” Colby skorzystał z pomocy szefa FBI, Grava.

TRUDNA I SKOMPLIKOWANA była działalność CIA. Podczas rozmowy, która odbyła się 27 listopada 1972 roku, Colby — tym razem sam „przebiegłszy do muru” — wyrażał się w obecności prokuratora Silberta, że doradca Nixona, Ehrlichman, prosił, aby CIA ukrywała prawdziwych sprawców włamania do hotelu Watergate.

(C. D. N.)

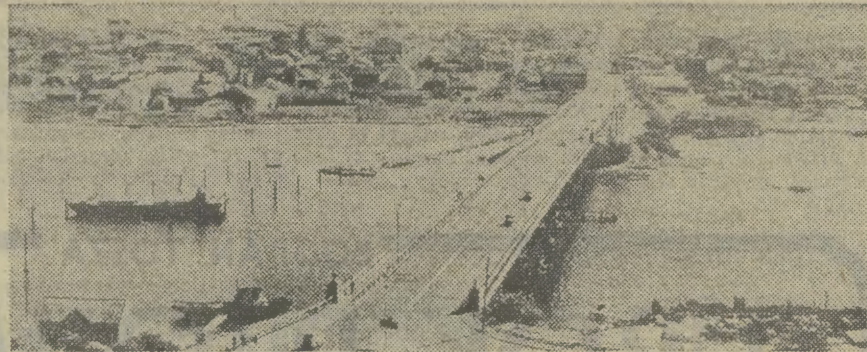
WŁADYSŁAW KNYCPEL

MIASTO W PUSTYNI

Australijskie kurioza

Podróż z Sydney do Broken Hill dotarła wiele niespodzianek. Zamiast nowoczesnym samolotem leci się tam małym „DC-3”, pamiętającym czasy II wojny światowej; wprost trudno uwierzyć, że to 20-miejscowy aparat pokona ogromną przestrzeń pustyni. Lecz na wysokości zaledwie kilometr nad gołą piaszczystą równiną, trzęsie się, co chwila upada w „kominy”, tak iż nawet stewardesa chwieje się na nogach, jak gdyby była po kilku whisky. Dystans tysiąc kilometrów pokonuje się z prędkością 200 km/godz., a podróżnicy, którzy pierwszy raz udają się do Broken Hill, otrzymują pytanie: czego w tej zapadłej pustyni poszukują ludzie i jak żyją po wyjściu z kopalnianego szybu?

Pierwsza niespodzianka czeka przybywających kiedy samolot zniża się nad miastem. Widok jest rzeczywiście sympatyczny: w sercu pustyni Nowej Południowej Walii ukazują się ładne, harmonijnie zabudowane miasto, pełne zieleni. Potem od każdego niemal mieszkańca można u-



szyszeć tu opowieść o pewnym zwykłym człowieku, który z Broken Hill uczynił to czym jest ono obecnie.

Nazywał się Charles Rust. Nie był geologiem ani górnikiem (rozpoczął swą karierę jako pasterz), ale wiele podróżował. Udał się pewnego razu do Silverton (wówczas wydobywano tam rudę srebra) potknął się o kamień brunatnego koloru. Wykopął go, sądząc, że może zawierać on potas; kamień wysłał następnie do Sydney. Analiza wykazała, że jest to kawałek rudy zawierającej wielki odsetek srebra, ołowiu i niklu.

Wiedomość o tym rozeszła się bardzo szybko. Silverton w krótkim czasie opustoszało i do dziś zachował nazwę „gummarlego miasta”. Wszystko co żywe przesiedliło się do Broken Hill, które — w ten właśnie sposób — narodziło się w 1880 roku.

Już wtedy miasto liczyło 20 tys. mieszkańców. Okazało się, że złoza rudy są bardzo bogate, wprost niewyczerpalne i miasto — mimo iż położone w głębokiej pustyni — stopniowo rozwijało się. Dziś żyje tu ponad 30 tys. ludzi.

Miasto ma dziś dwie niezwykle insty-

tucje: „Latającego lekarza” i „szkołę radiową”. „Latający lekarz” nie praktykuje w szpitalu, do tych celów są inni. „Latający doktor” — „rzyciel z daleka” zasiada w dwumiejscowym samolocie i udaje się wszędzie dokąd jest używany. Zabiera z sobą to co trzeba, aby udzielić pierwszej pomocy ludziom, żyjącym w formach, położonych czasem w odległości 50 km od Broken Hill.

Wzrywany jest drogą radiową. Ten system łączności przetrwał się z czasem w szkole... za pośrednictwem radia. Wykorzystując te same aparaty nadawczo-odbiorcze, którymi początkowo mieszkańcy odległych, zagubionych w pustyni zakątków używali „latającego lekarza”, obecnie nauczycielki z Broken Hill codziennie przed południem uczą dzieci farmerów. Dzieci słuchają wykładów, otrzymują pytania, odpowiadają na nie i na ogół pomysłnie kończą klasę za klasą szkoły podstawowej.

W Broken Hill spotyka się również Polaków. Większość z nich przybyła tam jeszcze przed II wojną światową. Pielegnują stare zwyczajce, utrzymują z sobą kontakty i tęsknią za swym odległym starym krajem.

ŚWIAT się KRĘCI

Krwawy bilans

Świat przywykł już do codziennych krwawych meldunków z burzliwego terenu Irlandii Północnej (Belfast) i niewiele przysięga wagi do dramatu tego kraju. A wojna domowa trwa, a nawet wciąż się nasila. Według danych opublikowanych ostatnio, rok 1976 (siódmy rok konfliktu) przyniósł więcej zniszczeń, więcej zamachów bombowych i więcej ofiar ludzkich niż rok poprzedni: 1) 292 osoby zginęły w tym roku; 2) republikańska IRA — podziemna armia irlandzka — ogłosiła listę 178 swych żołnierzy, którzy w ub. r. padli „na polu chwały”, a wśród nich 11 harcerzy w wieku poniżej 13 lat; 3) ponad 20 tys. osób (13 proc. ludności) odniosło rany i obrażenia, a 1762 poniosły śmierć w różnych zamachach bombowych i strzelaninach w ciągu ostatnich siedmiu lat; 4) 765 bomb, 8 tys. kg materiałów wybuchowych eksplodowało w roku 1976 (dwukrotnie więcej niż w 1975), a 326 ładunków wybuchowych udało się w porę rozbroić.

Co dzień depesze z Irlandii Północnej donoszą o nowych zamachach i nowych ofiarach; mieszkańcy wielkich miast, Londonderry i Belfastu, żyją w permanentnym stanie obłędu. Zniszczone i wypalone ulice patrolują brytyjskie żołnierze. Fabryki, domy, towary, stacje benzynowe, elektroniczne, urządzenia portowe, mosty, również sklepy, kioski i hotele są obiektami zamachów. W supermarketach „Fair Market” w Londonderry wybuchły już 13 razy bomby, a największy hotel w centrum Belfastu, „Belfast Europa”, był już 29 razy uszkodzony przez bomby i granaty.

Narodziny kantonu

Na kantonów liczy Szwajcaria? Według pierwszego artykułu konstytucji tego kraju, mowa jest o „narodach 22 suwerennych kantonów”. Obecnie, w trakcie dokonywanej reformy administracyjno-politycznej, ma powstać nowy, 23 kanton — Jura, położony w północnej części kantonu Berna.

Wiosną przyszłego roku o sprawie utworzenia nowego kantonu ostatecznie zdecydować referendum ludowe przeprowadzone w całym kraju. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, „kalendariusz reform” przewiduje na jesień 1978 r. wybory do parlamentu i rządu kantonowego, tak że na wiosnę 1979 Jura stanie się pełnoprawnym członkiem szwajcarskiej konfederacji.

Łowcy dusz

W Republice Federalnej Niemiec notuje się ostatnio niezwykle urodzaj organizatorów przeróżnych sekt religijnych, z których każda reklamuje się odkryciem „nowego Boga”. Adeptów rekrutują one głównie spośród młodzieży, głosząc hasła buntu przeciwko rodzicom i rodzinie. W rzeczywistości niektóre sekty stanowią po prostu parawan dla działalności przemysłowców narkotyków i pospolitych przestępców. Tak zwany „Ruch na rzecz uoświecenia wiedzy o Krystu” okazał się np. doskonale zorganizowanym gangiem młodzieżowym, nie mającym nic wspólnego z religią czy filozofią. Członkowie bandy mieli dochody miesięczne rzędu 200 tysięcy marek.

Dwie miarki

W Eton (Wielka Brytania) działa ekskluzywna uczelnia, która przygotowuje przyszłe kadry kierownicze dla biznesu i sfery politycznych. Absolwentami uczelni są dwaj przyjaciele — Maryn Griffith-Jones i Thomas Hickmann, którzy po odbyciu służby oficerskiej w armii rozpoczęli karierę zawodową. Pierwszy — jako sędzia; drugi — jako gangster, wyspecjalizowany w skokach na banki. Przy tej okazji zabrał kilkadziesiąt tysięcy dolarów, postrzelił jednego z pracowników banku i z bronią w ręku próbował przeciwstawić się policji. Przysiadł sędzia wydał wyrok: dwa lata z zawieszeniem. „Sunday Express”, oburzony ła sprawą, stawia pytanie: „Co by było, gdyby przestępcą okazał się zwykły kapral, który skończył zwykłą szkołę na ubogim przedmieściu Londynu?”

Swego nie znają...

W Brazylii istnieje przepis, zobowiązujący właścicieli kin do wyświetlania co najmniej przez 112 dni w roku filmów krajowych. Przepis ten jest jednak systematycznie łamany, zwłaszcza w interioze. Niektóre dzienniki brazylijskie podjęły kampanię przeciwko zalewowi filmów amerykańskich, które dominują w kinach całego kraju, wykazując m. in., że większość właścicieli kin w ogóle nie wiedziała o istnieniu wspomnianego przepisu, a wielu nie wie, że istnieje rodzima, brazylijska kinematografia...

W poszukiwaniu oryginalnego hobby

Już po raz trzeci na terenie Międzynarodowych Targów Genueńskich otwarto wystawę niecodziennych kolekcji. Nie mają tam możliwości wystawiania zbiorów ani filatelistów, ani filumetników, ani kolekcjonerów z żadnej innej dziedziny, uznanej za klasyczną.

Zainteresowanie publiczności wzbudziła m. in. kolekcja nie wypalanych czeków banków włoskich, biletoz loteryjnych, z których pierwszy pochodzi z 1887 roku i kart do gry — od XV wieku do naszych czasów. Bogaty też był zbiór opakowań do żyłek, co uznano za wyjątkowo rzadkie hobby.

Co dalej paryski bukinista?

Bukinistom, którzy mają swoje stragany na prawym brzegu Sekwany, grozi poważne niebezpieczeństwo. Zbudowana tu arteria szybkiego ruchu nie przewiduje w tym miejscu parkowania, co poważnie odbiło się na ilości klientów — amatorów starych książek i sztychów. Bukinista jest jeszcze 250, a średni ich wiek wynosi 60 lat. Młodego narybku w tym zawodzie praktycznie nie ma. W dodatku nowoczesna rozbudowa Paryża sprawiła, że muszą spędzać cały dzień w tumanach kurzu i chmurach spalin. Brakując nadając swych pozycji, od tak dawna zajmowanych na Sekwanie, ale wielu paryżan obawia się, że będą musieli ustąpić, a wraz z nimi zginie jeszcze jeden element, który był nieodłącznym związkiem z Paryżem, podobnie jak Wieża Eiffla czy też Moulin Rouge.

Maria Długosz

Londyn — Singapur

NA

„BIAŁEGO SŁONIA”!

W jednej z ekskluzywnych osiedli w Surrey kursowała regularnie na trasie Londyn — Singapur, zapożyczając odbiorców w Soho w najlepszej 45-procentowej heroinie tzw. „białego słonia”.

Podczas procesu w Old

Bailey ustalono, że w ciągu zaledwie 6 miesięcy piękna Chinka dostarczyła heroiny o wartości rynkowej ponad 500 tys. funtów. W jej apartamentach w północnej dzielnicy Londynu policja wykryła dwa niewielkie narkotykowe magazyny. Znajdowały się w nich nazwiska i adresy pośredników rozprowadzających „towar”.

Ale przecież nie ona była „bossem” ogromnego, niezwykle rozgałęzionego gangu przemytników. Scotland Yard wie dobrze, że „patroni” tej mafii mają swe stałe siedziby w Singapurze, a także w europejskiej stolicy handlu narkotykami — Amsterdamie.

NARKOTYKI. HAZARD, RABUNKI

„Dostawcy” i „dystrybutorzy” spótykają się zazwyczaj w jednym z nielegalnych kasyn w Soho, o czym trestni policja jest doskonale poinformowana. Toleruje ona te lokale ze względu na łatwiejszą kontrolę nad ich bywalcami. W

„GOSPODIA PILNIE POSZUKIWANA” — tego rodzaju anonsy stanowią żelazną pozycję działów ogłoszeń w budapeszteńskich gazetach. Niestety, mimo obywatelskich lukusowych wrzutek życia, a nawet ustawienie osobnego telewizora do służbowego pokoju, napływa znikoma liczba ofert. Chroniczny brak siły roboczej na Węgrzech i łatwość znalezienia atrakcyjnego zajęcia, spowodowały, że prawie nikt nie kwapi się tu do gotowania, sprzątania i wychowywania cudzych dzieci. Jeszcze przed dziesięcią laty w Budapeszcie rejestrowano 3 tys. oficjalnie zgłoszonych pomocy domowych. Spośród nich było także w miastach prowincjonalnych. Według statystyk związków zawodowych, w roku ubiegłym w Budapeszcie było już tylko 1261 zarejestrowanych pomocy domowych, a ich liczba na prowincji równała się przysłówiowemu zeru.

Jednocześnie we wspomnianej liczbie 1261 mieści się sporo „pseudosłużbiek”. Związki zawodowe formułują to tak: „Wzrasta liczba zatrudnień w samej rodzinie. W momencie urodzenia się wnuka, babcia opuszcza miejsce dotychczasowej pracy i na podstawie oficjalnej umowy staje się „gospośią” u własnego syna czy córki, przynajmniej do osiągnięcia wieku emerytalnego. W ten sposób babcia jest dalej normalnym pracownikiem i nie traci prawa do emerytury”.

Ze sfery państwa takie rozwiązanie problemu stanowi wielką pomoc dla młodych mał-

WOJCIECH STANKIEWICZ

Babcia na etacie

żństwo w prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci, zwłaszcza, że ciągle brakuje miejsc w żłobkach i przedszkolach. Mieszkające przy pracodawcach gospośie należą już dziś na Węgrzech do rzadkości i reprezentują przede wszystkim starsze pokolenie. Jeśli jeszcze parę lat temu dochodziła gospośia była tu symbolem pewnego statusu społecznego, to dziś w wielu rodzinach jest zwykłą koniecznością życiową i nikt nie uważa za luksus zatrudnianie pomocy domowej.

Placę gospośi stale wzrastają, a duże zapotrzebowanie na pomoc domową zmodyfikowało wiele w kwestii ich prestiżu moralnego i materialnego. W ostatnich latach wydano też liczne, korzystne dla nich zarządzenia, m. in. wprowadzono zasiłek chorobowy. Wszystko wskazuje jednak na to, że nawet przy tak zmierzchniowanej, by nie powiedzieć — fałszywej formie, służba domowa w krótkim czasie zniknie chyba z węgierskiego społeczeństwa i jedynie zatrudnienie babci pozostanie sprawą realną. W roku ubiegłym np. babcie zarządy ze swoimi dziećmi około 100 nowych „umów o pracę”.

WĘGRY



DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „JAWORZNO” w JAWORZNIE, ul. POŁNOCA 9a, 32-510 JAWORZNO, woj. KATOWICKIE

ogłasza WPISY

NA ROK SZKOLNY 1977/78

dla kandydatów do klasy pierwszej, w następujących specjalnościach:

- ♦ GÓRNIK PODZIEMNEJ EKSPLOATACJI ZŁOŻ
- ♦ MECHANIK MASZYN I URZĄDZEN GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- ♦ MECHANIK MASZYN I URZĄDZEN PRZERÓBczych
- ♦ ELEKTROMONTER GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- ♦ MONTER UKŁADÓW ELEKTRONOWYCH I AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

Warunki przyjęcia:

- 1) ukończenie 15 lat, a nieprzekroczenie 18 roku życia
- 2) ukończenie szkoły podstawowej
- 3) zaświadczenie lekarza Górnictwa Służby Zdrowia o przydatności do zawodu górnictwa (skierowanie

do badania wydaje szkoła)

Przy wpisie należy złożyć:

- podanie, życiorys, dowód osobisty rodziców (do wglądu), świadectwo zdrowia ze szkoły podstawowej, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej, 3 fotografie.
- Za pośrednictwem szkoły należy zawrzeć umowę z Zakładem Pracy.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów:

- do wstępu do 3-letniego Technikum Górniczego, po zdaniu egzaminu (wyjątek prymusi)
- do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji górniczych
- do podjęcia nauki w Technikum Górniczym Wiczorowym dla Pracujących, po ukończeniu którego istnieje możliwość kontynuowania studiów w Punkcie Konsultacyjnym AGH przy Kopalni „Jaworzno”

Podania kandydatów przyjmuje i szczegółowych informacji udziela: Sekretariat Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni „JAWORZNO” w Jaworznie, ul. Północna 9a, kod. 32-510, woj. katowickie.

Telefony: Dyrekcja Szkoły 4402 wewn. 160, Internat 4402, wewn. 285.

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni „JAWORZNO” K-3314

Zguby

WIATR Elżbieta Anna — Tarnów, Lwowska 23/1 — zgubiła legitymację studentki nr 175/76, wydaną dnia 1 września 1976 przez Studium Nauczycielskie w Tarnowie. T-11797

DUBNO Krzysztof, Kraków, ul. Żakatek 16, m. 33, zgubił legitymację studenta nr 3886/76, wydaną przez Akademię Górniczo-Hutniczą. g-13683

ZWIJACZ Aljeja — zmi. Zakopane, ul. Stankiewicza 19, zgubił legitymację studenta L-1034/272/75 — wydaną przez AM Kraków. g-13587

DYMEK Grażyna, Kraków, ul. Słowackiego 1a, zgubiła legitymację studentki, wydaną przez UJ. g-13582

PEŁC Wojciech, Kraków, Świerkowa 8, zgubił legitymację studenta nr 4572/WN, wydaną przez AGH Kraków. g-13733

DAJCZAK Barbara, Kraków, Reymonta 75, zgubiła legitymację studentki nr 2175, wydaną przez ASP. g-13584



ZAKŁAD N A P R A W M A S Z Y N BUDOWLANÝCH „ZREMB” KRAKÓW, ul. STOCZNIOWCÓW 3

ogłasza WPISY

na rok szkolny 1977/1978

do praktycznej nauki zawodu

- ♦ MECHANIKA MASZYN BUDOWLANÝCH — w ramach Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących.

Uczniami mogą zostać dziewczęta i chłopcy, którzy ukończyli 15 rok życia i przedstawiają następujące dokumenty:

- ♦ podanie
- ♦ życiorys
- ♦ kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- ♦ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ♦ dwa zdjęcia.

Nauka w szkole trwa trzy lata. Wszystkim absolwentom zapewnia się pracę w Zakładzie. Absolwenci mogą też uzyskać dodatkową uprawnienie operatora sprzętu budowlanego. Jak również kontynuować naukę w Technikum Mechanicznym dla Pracujących.

Wpisy przyjmuje oraz szczegółowych informacji udziela: — Dział Spraw Pracowniczych ZNMB „ZREMB” — w Krakowie, ul. Stoczniewców 3, I piętro, telefony nr 619-33 i 619-35. — Dojazd autobusem nr 125 z Rynku Podgórskiego. K-3437

SPRAWY BOCIANIE



— Mamo, a kto przynosi małe bociany?



— Niech wie, że nie należy przynosić dziecka bez niani!

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Stern”

MAŁA Ewa pyta sąsiadki: — Nie denerwujcie to pani, kiedy gram na pianinie?
— Owszem, i to nawet bardzo.
— Proszę więc poskarżyć się sąsiadce mojej mamusi.

— JESZCZE w zeszłym tygodniu widziałam panią w sklepie z rybami — zwraca się zdziwiona klientka do ekspedientki w sklepie warzywnym.
— A tak, ale lekarz zalecił mi zmianę klimatu.

MŁODY małżonek chwali się koleżce: — Dzisiaj jadłem wspaniały obiad.
— A gdzie go jadłeś?

ZARTY

— WIEŚZ musimy przestać pić — mówi jedna mysz do drugiej — ja już widzę białe koły...

AMERYKAŃSKI kupiec deponuje u notariusza testament, w którym każdemu ze swych krewnych zapisuje po sto tysięcy dolarów.
— To pan aż tak bogaty?
— Nie, ale niech muszę mieć to, co mam dobrą wolę.

ZONA upomina męża: — Mogłbyś Józku już zaniechać piwa. Pamiętaj, że woda jest najlepszym napojem.
— A czy ja zawsze muszę mieć to, co najlepsze?

PANIE sąsiadko, pana syn jeździ na motorze. He potrzebował na to, żeby się dobrze nauczyć jeździć?
— Sześć...
— Czego sześć? Tygodni?
— Nie, motorcykli.

— MOŻE mi pani powiedzieć jaka jest różnica między inteligentnym a głupim człowiekiem?
— Inteligentny nigdy o to nie pyta.

To i owo

BEZ CUDÓW
Gdy sygnat telefonu Rona Thomasa z Tanfield urzywa się, tym drobniakiem nie fatyguje on wcale urzędu telefonów. Chwyta po prostu za polewaczkę i obficie polewa trawnik przed domem, i zaraz otrzymuje sygnał telefoniczny. „Cud” został szybko wyjaśniony. Otóż w pewnym miejscu zerwał się podziemny kabel, a poprzez naciągocenie trawnika przywrócony zostaje przepływ prądu.

ŻYCIE ZACZYNA SIĘ PO OSIEMDZIESIATCE
Po 37-letniej przerwie pani Mary Victory Bruce, licząca sobie 81 lat, ponownie w tym mieście zasiadła za drążkiem sterowym sportowego samolotu i wykonała akrobaticzny looping. W latach dwudziestych zastąpiła jako pilot samochodów wyścigowych, a później, w latach trzydziestych, wstąpiła się lotem dookoła globu na awionetce. Obecnie, po 20-minutowym akrobaticznym popisie, siedząca pilotka okladywała: „dopiero kiedy się ma 81 lat, tak naprawdę zaczyna się życie”.

— HALLO, czy reżyser Iksiński? Tu scenarzysta Biedeski. Kłaniam się.
— Tak, reżyser Iksiński. Witam pana. Szykuje się nowy scenariusz? Moglibyśmy coś nakręcić. Mam wolne metry taśmy.
— Zgadł pan. Chciałem zaproponować...
— Doskonale. Ale konieczne coś oryginalnego i na czasie. Sam pan rozumie: mdłe tematy filmu nie interesują. Nas przestał obchodzić przewód pokarmowy widza, tzn. podchodzenie żołądka do gardła ze strachu podczas seansu. Nas interesuje laryngologia i kardiologia. Widza trzeba chwycić za gardło i wprowadzać w stan przedzawałowy. Liczy się wielka sztuka...
— Właśnie wymyśliłem oryginalny temat laryngologiczno-zawałowy...

ROMUALD
LENECH

POMYSŁ

— Tylko nie żadne sztuczne szczęki rekina do odgryzania kółek manekina ani basalne trzęsienia ziemi z kanonadą w sal kinowej czy też nędzne huragany z fruującymi w powietrzu ofiarami. Stabiana odpada.
— Mam pomysł: zderzenie naszej planety z błędną gwiazdą nieznanego systemu słonecznego. W momencie katastrofy bohaterowie wypadają z pędzącego pociągu przez okno na głowę.
— Upadek bohaterów na mózg nas nie interesuje. Upadek na mózg ma tkwić w samym scenariuszu.
— Proszę nie mieć obaw, o wszystkim pomyślałem. Potrzebne będzie tylko sala kinowa, która w czasie seansu przesuwając się będzie wraz z widzem po pochylonej raz w lewo, raz w prawo. Sądzę, że zabezpieczyć mi pan ten drobniak realizacyjny?
— Bardzo mi przykro, ale przypuszczam, że nie potrafię. Nie pokonamy zacięcia i inercji konstruktorów sal kinowych. Proponuję tylko wirowanie sali kinowej wokół własnej osi.
— Świat wiruje mi w oczach z rozpacz, panie reżyserze. Tak piękny pomysł na scenariusz uśmiercać byle drobną przeszkodą. Protestuję przeciw rzucaaniu kłód pod stopy wielkiej sztuce!

cle: „KRZYŻÓWKA NR 19”.
Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 17

POZIOMO: 3. rejterada, 5. Krylow, 6. espryt, 8. dryf, 9. stragan, 11. grad, 15. Bokaczo, 16. diariusz, 17. Andrychów, 20. Antygona, 22. kontrast, 23. nurt, 24. kartacz, 25. doki, 28. kanapa, 29. Bagdad, 30. karbunkul.

PIONOWO: 1. ojcostwo, 2. marszand, 3. Rzym, 4. aura, 5. Krywań, 7. turnia, 8. Dworzanna, 10. abstynent, 12. Duszyński, 13. działon, 14. Karwina, 18. wybrzyk, 19. Arnold, 21. awanport, 22. kucharki, 26. znak, 27. Łada (wspak).

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 17, z dnia 30. IV/1. V 1977 r. książki otrzymują: T. Zawrzykraj, J. Bartke, S. Kochmański, M. Demar, E. Beroń, W. Bieniarz, S. Moskała, K. Bednarz — Kraków, A. Zajac — Rzeszów, Z. Grodecka — Tarnów.

NAGRODY ZOSTAŁY WYSŁANE POCZTĄ.



■ OBRADY Światowego Zgromadzenia Budowniczych Pokoju w Warszawie upamiętnione zostały przez Poczta Polską okolicznościowym znaczkiem wart. 1,50 zł w nakładzie 10 mln szt. Widnieje na nim gołąb pokoju. Projektował art.-plastyk Wojciech Freudreich. Technika druku — offset. Znaczk drukowano w arkuszach po 30 sztuk na papierze kredowym.

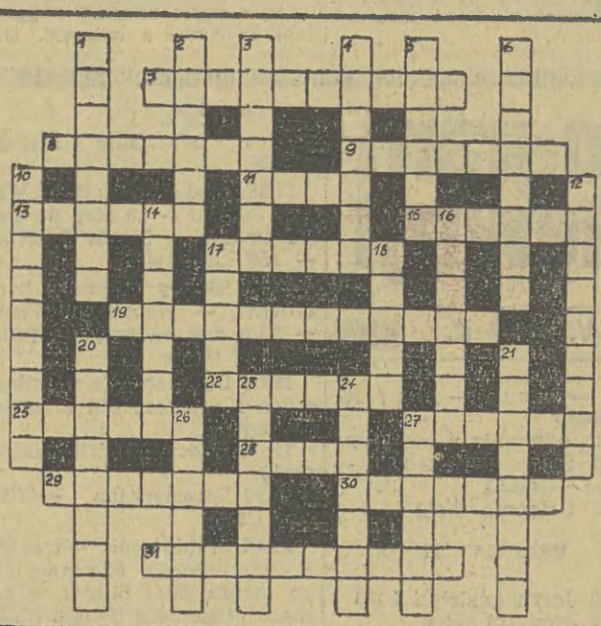
■ XXX Jubileuszowy Wyścig Pokoju, organizowany przez redakcję „Trybuny Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rudeho Pravda” tym razem na trasie Warszawa — Berlin — Praga stał się okazją do emitowania okolicznościowego znaczka wart. 1,5 zł o nakładzie 10 mln sztuk z sylwetką kolarza. Projektował art.-plastyk Tadeusz Michalik. Technika druku — wielobarwna rotogravura. Znaczk drukowano na papierze kredowym w arkuszach po 50 sztuk. (ZG)

POZIOMO: 7. budowa dzieła sztuki, 8. pas skórany, 9. zbiory dawnych pism i dokumentów, 11. praca ku czci, 13. futebal na pistolet, 15. greckie boginie zemsty, 17. karnawałowa rozrywka, 19. najwybitniejsza aktorka polska w XIX w., 22. nonsens, bzdura, 25. metal do wyrobu taniej biżuterii, 27. obywatel ze śliniakami, 28. dawniej — twierdza, 29. składowo na ceramice, 30. sławny rycerz spod Grunwaldu, 31. przyrząd stosowany w budownictwie.

PIONOWO: 1. znana osobistość czartowska, 2. szalas pasterski w Karpatach, 3. rodzaj peleryny z kapturem, 4. uzdrowisko w woj. krosieński, 5. miasto w woj. pilskim, kojarzy się z „Piotropem”, 6. trwałe łączenie części metalowych, 10. wodociąg w starożytności, 12. pożyteczny motyl, 14. przekształcenie, ulepszenie, 16. super przyjemność, 17. zjawisko świetlne w okolicach polarnych, 18. porcja (wspak), 20. udaje chorego, 21. sprasowany karton, materiał elektrotechniczny, 23. żeniacka żonatego, 24. małżeństwo i dziatki, 26. skóra na podszwy, 27. prawy dopływ Wisły.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 20. V. 77 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie.

KRZYŻÓWKA



KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA

TRADYCJE WAZELINIARSTWA
Barbara Wojak-Szaro — „TRADYCJE WAZELINIARSTWA” („Magazyn Polski”) — odcinek drugi: „Według prof. S. Kramera z pierwszym znanym wypadkiem instytutu wazelinologii w Rzymie znany był ze służalczości autor epopei „Tebaida”, panegirysta cesarza Dominicjana, Papinusz Stacjusz. Ale szczytem lizusostwa w tamtych odległych czasach był wypadek opisany przez Atenajosa: „...na dworze Dionizjusza Młodszego nie brak było lizusów — pisze Atenajosa — którzy nadstawiali swoje twarze w momentach, gdy Dionizjusz... spłukał, a następnie zlizując jego ślinę twierdził, że to słodsze od miodu”. (c.d.n.)

Dział korespondencji:
AFERA GOLEBIARSKA!
List urzędowy z Teatru Regionalnego TKT, Kraków, ul. Filipa 6 L. dz. 101/77 podpisany przez prezesa Józefa Lachnera: „W „Kurierku” nr 16 z 23/24. IV. 1977 roku zamieszczono w „Dziela poezji” (?) improwizację Ludwika Reicha z Wieliczki pt. „Golebiarze”. Spieszymy donieść, iż o wiele wcześniej Teatr Regionalny Towarzystwa Kultury Teatralnej w książce Piotra Plątki pt. „Na krakowskim rynku spotkanie z Lole z Ludwinowa”, wydanej w Krakowie w 1970 roku zamieścił tekst o golebiarzach autorstwa grupy golebiarzy z Dębni (Kraków) o bardzo podobnej formie i treści. Dla porównania cytujemy tekst z książki P. Plątki:

Kiedy ranne wstają zorze, powstawali golebiarze i uparcie patrzyli w niebo czy nie widzą gdzie obcego.
— Kraker, popatrz, popatrz — zdaje mi się, że siły, oby...
— Co zdaje ci się? — leci, leci (gwizdając, ciesz się), Kocur stary, wyliniał, zagłada tam z każdej strony;
— jak go drania dziś pochwyć, nie poznają go rodzice. Stary, stary, uważaj, siado, siado — siado! O, chyba dostanę bzik,

kogut uleżał do golebiarki, nim go drania wygoniły, dziobał siłą z całej siły.
— Stary, stary, — a siło! Był się nie przedostali, był by nam się popisać, patrząc w górę, rozmawiając, jakie rasy pomieszcza. Ciężkie życie golebiarzy, wciąż na warcie muszą stać, nie wiadomo co się stanie, kogo wabić, kogo prać! Z uwagi na dużą zbieżność formy, treści i wszystkiego o golebiarskie w owych wierszach, radzimy większą ostrożność w opatywaniu podobnych nazwiskami autorów.

LIST PRYWATNY od ob. Franciszka Wadasa, Kraków, ul. G. Zapolskiej 24/38: „Obywateli Redaktor Brunon Rajca „Kurierek” „Nawołując do Działu Poezji w Tygodniku Nadzwyczajnym „Kurierek” nr 16 z 23. IV. 77 r., chciałbym zwrócić Panu uwagę, że utwór „Golebiarze” był już wielokrotnie publikowany (nie jest więc niczym improwizacją) między innymi w

tomiku wierszy opracowanym przez pana redaktora Piotra Plątkę, wydany 29. XII. 1970 roku z okazji inauguracji działalności Klubu Miłośników Teatru Regionalnego w Krakowie, wydrukowany wraz z melodią na stronie 84. Wcześniej wydrukowano go w „Echu Krakowa” z dnia 28. III. 1970 z dokładnym komentarzem skąd się wziął. Jeszcze wcześniej został zgłoszony do organizowanego w marcu 1970 konkursu „OCALIMY OD ZAPOMNIENIA”. Został on w ramach konkursu utracony na tamtejszym magnetofofonowym i uzyskał tam I nagrodę. W konkursie tym chodziło o wyłączenie pamiętek folkloru naszego miasta. Utwór ten był starą balladą czy przysięgą śpiewaną na nieistniejącym już Ludwinowie i przetrwał w pamięci starszych wiekiem krakowian. Został wyrażony i opracowany głównie przez panią Marię Danutę Wyspał i innych; i mimo, że go „odgrzeźbali” i opracowali nie śmieli poczować się do jego autorstwa. Korzystając z Pańskiej u-

przejmości i kontaktów z panem Ludwikiem Reichem z Wieliczki proszę o pouczenie go co to jest plagiat, bo gotów w następnym numerze „Kuriera” opublikować np. „Bogurodzicę” która też dotychczas nie posiada autora. Wracając do „Golebiarzy” to staności on o wątpliwej wartości i sugestijności pana L. Reicha a właściwie obu panów, a improwizacja polega tylko na po prostu zainicjowaniu, przez co wiersz ztracił swój swoisty rytm. Z poważaniem Franciszek Wadas”.

„Kurierek” cieszy się z tego gruchania. Każda spontaniczna wypowiedź wzbudza nasz szacunek. Nieoczekiwanie dowiedzieliśmy się, że p. Piotr Plątek jest autorem książki, bo dotąd „Na krakowskim rynku spotkanie z Lole z Ludwinowa” uważaliśmy za pożyteczną broszurę. Wskazując ob. F. Wadasiowi odradzamy studiowanie tej rubryki, skoro komentarz o wartości i sugestijności p. L. Reicha odwołał nie jako ironię, a jako pochwałę twórczości autorów improwizacji pt. „Go-

lebiarze”. Tymczasem nasze prywatne badania wykazały, że p. L. Reich utwór swój napisał w Wieliczce wcześniej niż grupa golebiarzy z Dębni, i weź nie! Nie powstała „Bogurodzica”. Nie miał jednak tak znaczącego edytora jak wydawnictwo Teatr Regionalny TKT.

Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER:

Małżonka Adama Hanuszkiewicza, aktorka Zofia Kućówna powiedziała w „Głosie Szczecińskim” p. Barbarze Henkel, że szanuje go jako reżysera — cenę najbardziej ze wszystkich reżyserów. Ma zastrzeżenia jedynie do umiejętności pedagogicznych Adama Hanuszkiewicza, kiedy uczy ją prowadzenia samochodu, a zwłaszcza gry w karty. Jan Nowicki z Teatru Starożytności w Krakowie powiedział red. Władysławowi Cybulskiemu z „Dziennika Polskiego”, że przez całe życie nie będzie aktorem. Ma już dość wożenia go samochodem, termosu i kanapki. Lepiej być scenarzystą!

Nr 19 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VI

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

NA CZĘŚĆ „KURIERKA”!

Napływają już pierwsze propozycje od naszych zwolenników: jak z rozmachem a przy tym śmiesznie uciąć pięciolice „Kuriera”, które przypada 29 czerwca 1977. P. Maria Domiciel 32-540 Trzebinia, ul. Kruczkowskiego 8 pisze: „Miły „Kurierku” zorganizuj z okazji jubileuszu piknik składkowy: uczestnicy byłoby zobowiązani do partycypacji w pokarmach duchowych. Dowolnej treści. Pozwalam sobie zaproponować także skład jury: B. Rajca — J. Urban — M. Szumowski. (J. Roszko — a page! Duch księcia Pepi, który nie jest w stanie bronić się — ani na udeptanej ziemi dokonanej porachunki — nie zjawiliby się niestety — lecz niżej podpisana mogłaby „nie zdradzić”...) „Kurierku” obył się długo — i zawsze miał dobry apetyt „Chapeau bas!” My podobnie jak zwykli do czynu podczas wszelkiego świętowania redaktor naczelny „Przekroju” Mieczysław CZUMA — odkładamy się krakuską i czekamy na nowe pomysły, które nagrodzimy książkami, bo dzisiaj nie ma za darmoche.

HUMORYSTAI

P. Bruno Miecugow oświadczył w „Dzienniku Polskim”: „Zawsze bałem się wariatów i staram się im schodzić z drogi”. Mistrz nie zdaje sobie nawet sprawy jak wielu normalnych ludzi, też mu schodzi z drogi.